



## Święta pod Krzyżem Południa

*Korespondencja  
z Republiki Południowej Afryki*

**Refleksje  
spod  
semafora**

**Zrozumieć  
swoje  
marzenia**

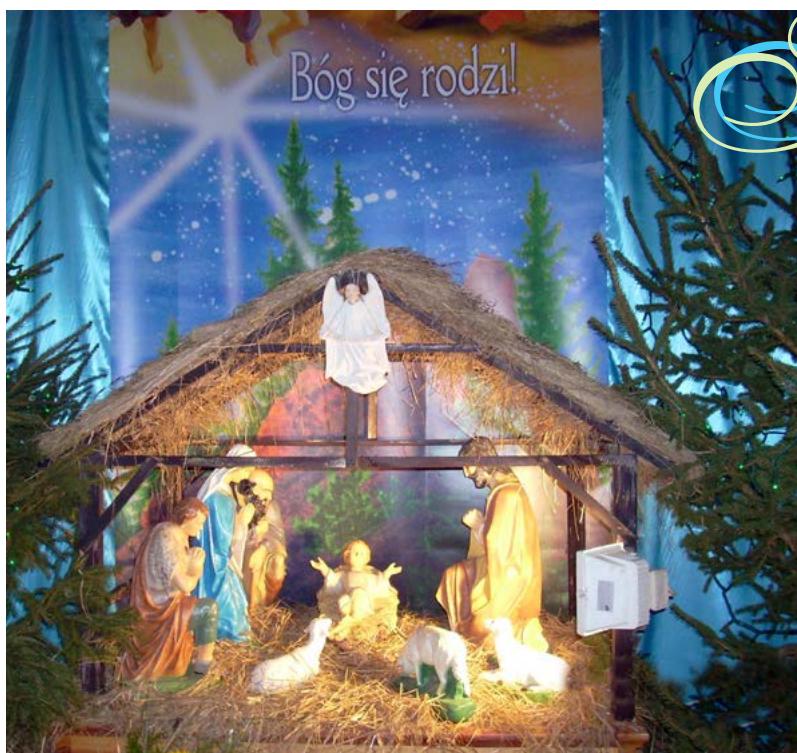
**Witryna  
literatury  
i sztuki**

**Ekologia  
bez granic**

■ Autorem POD WIATR.pl jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.

■ POD WIATR.pl is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography.





*Przy wigilijnym stole  
Podzielmy się dobrym słowem,  
Niech nam go starczy  
Na dłużej niż jeden dzień.*

*Dobrych, pogodnych i spokojnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom  
w kraju i za granicą*

*życzy wydawca  
z zespołem redakcyjnym POD WIATR.pl*

**POD WIATR** ma formułę otwartą: udostępnia łamy każdemu młodemu twórcy oferującemu czytelnikom swój talent. Jest pismem dla Ciebie! Redaguj je z nami!

Czekamy na Was. Czekamy na Wasze reportaże, felietony, recenzje, wiersze, opowiadania. Czekamy na rysunki, grafiki i zdjęcia. Czekamy na Wasze opinie

i propozycje. NAPISZ! Będziesz z nami, a my z Tobą.

**Nasz adres:**

**POD WIATR**

85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49

**www.podwiatr.pl**

e-mail: podwiatr93@wp.pl

Tyle razy mówimy o radości Bożego Narodzenia.

Czym jest ta radość?

Czy tylko radością dzieci, zachwycających się choinką, kolędami, Świętym Mikołajem z czubatym workiem w rękę? Czy tylko radością rodziny, zebranej przy stole wigilijnym pod jemiolą zawieszoną na lampie?

Jaką radość zwiastował anioł betlejemski?

Radością jest chyba olśnienie Bogiem, który przychodzi do nas, wybierając to, co po ludzku najmniejsze i najbardziej niepozorne.

Wybiera Ziemię, która (jak się okazuje) nie jest najważniejszą planetą w coraz bardziej powiększającym się dla ludzkiej wiedzy

Wszechświecie.

Wybiera naród żydowski, wtedy pogardzany przez Rzymian.

Wybiera Betlejem, miasto tak małe, że wtedy chyba nieważne.

Wybiera źłób, do którego zwierzęta wkładają swoje pyski.

Narzekamy na zbyt wygodnych betlejemskich gospodarzy, którzy do swych mieszkań nie chcieli przyjąć świętych sublokatorów.

Tymczasem Bóg sam wybiera najbardziej niewygodną po ludzku drogę. Co za olśniewająca niezwykłość Boga!

**ks. Jan Twardowski** 1976

*Wszystko darowane. Myśli na każdy dzień ks. Jan Twardowski,  
Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2015 s. 401*

## Z Pod Wiatr.pl przez świat

Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej, **POD WIATR** kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie, osób prywatnych i duchownych do:

Albanii, Algierii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, Czarnogóry, Czech,



Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Gruzji, Grecji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, na Jamajkę, Kamerunu, Kanady, Kataru, Kazachstanu, Kenii, Kirgistanu, Kolumbii, Korei Południowej, Kostaryki, na Kubę, Kuwejt, na

Litwę, Luksemburga, na Łotwę, Macedonii, na Madagaskar, Malezji, na Malte, Maroka, na Mauritius, Meksyku, Mołdawii, Mongolii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, Republiki Południowej Afryki, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, na Słowację, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, USA, Uzbekistanu, Wenezueli, na Węgry, Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe, Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

**POD WIATR.pl**

POD WIATR.pl www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.

Redagują: Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). Sekretarz redakcji: Katarzyna Twaróg. Redaktor graficzno-techniczny: Anna Faleńczyk.

Adres korespondencyjny: POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl. Z redakcją współpracują: Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło, Dorota Witt (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobzenica), Jagna Nawrocka i Julia Smoleń (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz), Agnieszka i Żaneta Szlachcikowskie (Grudziądz). Współpracownicy zagraniczni: Zygmunta Kowalski (Argentyna), Dorota Mabaia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj (Kanada, Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). Wydawca: „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. Skład i łamanie: Dom Wydawniczy MARGRAFSEN, 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl http://www.margrafesen.pl REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.



# Refleksje spod semafora

**Potężny, majestatyczny budynek. Z ogromną bramą i zegarem, odmierzającym czas ciężką wskazówką. W takt tykania stukot obcasów, turkot walizek niesiony przez echo daleko pod błyszczące sufit. Wiatr wieje z czterech stron. Przynoszone na pociagowych dachach podmuchy całego świata uderzają prosto w twarz, to hiszpańskim ciepłem, to arktycznym mrozem. Jakby nasz zwykły dworzec stał się samym środkiem Ziemi, metą dla każdej z dróg.**

**T**ak różnie tutaj pachnie. Czuć kuszące ketchupem zapiekanki, przeżuwane przez rozanielonych umorusanych uczniów. Czuć „wstydlive” kanapki z jajkiem – najlepsze w podróży, lecz cwane... śmierdziuszki. Czuć drogie perfumy modnej pani i herbatę ze srebrnego termosu. Czuć obrane pomarańcze i znoszone buty całe w błocie. Dalej chyba kawa, bo za rogiem Starbucks. Czekolada, bo kto w zimie zabroni. Psy, gołębie, mokre włosy. Kombinacja wyjątkowa. Powiedziałabym nawet, po prostu, dworcowa.

Wtem wśród tej uroczej zapachowej plejady pojawia się zgrzyt. Kloszard – brudny i zmęczony. Samotny, nigdzie niezaproszony, bezradnie człapie donikąd. Nie planuje Wigilii, nie kupuje prezentów. To na nic, on nie ma domu.

Zajęcia na dworcu też mogą być wszelakie. W związku z powszechnie tu panującym stanem pierwszej nudy, propozycje bywają najprostsze. Randki, ślizgawki, SMS-y, bycie w ludzkim zgromadzeniu. To ostatnie nawet nie wymaga wysiłku. Wystarczy znaleźć grupę osób i stanąć w jej pobliżu. Najlepiej z obojętnym wyrazem twarzy i spuszczone ramionami – ani ciało, ani mózg nie dozna przemęczenia.

Cierpliwość jest tu na wagę złota. Każdy doświadczony dworcowy bywalec to wie. Wy-

mienione wcześniej rozwiązania są często nieskuteczne. Nuda jest, nuda parzy i przygniata. Wtedy najlepszym wyjściem będzie książka. Na każdej ławce dworca siedzi jakiś zaczytany. Ciałem jeszcze z nami, jednak myślą już lata wśród dzikich krain i fantastycznych bohaterów.

Jednak wcale nie każdego zadowala cisza i spokój. Jak wszędzie, znajdują się tacy, co to zawsze wolą szum. Na dworcu rozróżnimy grupę



Na rozstaju.

fot. archiwum

z trzema podgrupami. Nazwiemy ich warsztatowo: muzycznie wrażliwi. Są to: a) śpiewający, b) słuchający, c) złośliwie zatykający uszy i burczący, że nie wolno.

Chyba najbardziej niezwykłym zjawiskiem są dworcowe konkurencje parasportowe, do zrealizowania jedynie wraz z bagażem. Rzut torbą, zapasy z walizką, skok z plecakiem i sztafeta. Adrenalina skacze już przy samym wyborze, a uczestników nie brakuje. To dlatego, że każdy zwycięzca otrzymuje zaszczytne prawo do przejażdżki pociągiem, na który zdążył! Oczywiście pod warunkiem, że wcześniej kupił bilet. To ci gratka.

Mimo tych atrakcji, wciąż największą popularnością cieszą się kolejki. Ciągące się aż do samych kas długie gąsienice ludzi. Gromady stłoczonych płaszczy w nerwowym podrygu, pełnym skrytej ekscytacji oczekiwaniu. Stoją w spirali, jak do punktu wydawania bonów. Bonów na lepsze życie, przemiany lub podróże w nieznane.

Przy okienku czeka pani od decyzji. Robi czary w komputerze, klika w miejsca i przedziały. I jest: cały zadrukowanych liczbami papierek, zwykły bilet. Jednak każdy przygląda mu się jakoś tak inaczej. Patrzy pod kątem, z góry, na wprost. Wachluje, chowa głęboko w kieszeń. To nie taki znowu zwykły bilet. To cel.

Papierek dla właściciela jest jak lusterko. Widzi plany, wyobrażenia, nadzieje, marzenia. Widzi ludzi, do których zmierza. Widzi miejsca, które odwiedzi. Widzi siebie śpiącego w fotelu. Kominek, rodzinę, ukojenie. Wraca do domu. Wraca na Święta.

Tylko tu można zrozumieć, ile jednostek chowa świat. Na dworcu setki ludzi przypadkowo razem tylko na chwilę, żeby zaraz znowu wrócić do życia. Jednak najpiękniejszym obrazem są twarze wysiadających. Kiedy to znużenie podróżą natychmiast zastępuje radość, bo na peronie już czeka ukochana osoba. Porzucają myśli, bilety i bagaże i biegną do siebie spragnieni uścisku. Płaczą ze szczęścia lub tylko patrzą, już są bezpieczni. Najpiękniejsze są właśnie powroty. Domem nie są miejsca. Dom to ludzie.

Jagna Nawrocka I. 19

## Mój skarb

**Myślałeś kiedyś, na czym polega sens przyjaźni? Nie? Szkoda, bo powinienś.**

**P**rzyjaciół to największy skarb, jaki możesz posiadać. On kocha w każdym czasie, a bratem staje się w nieszczęściu. Musisz go uszanować i docenić to, że umie słuchać.

Przyjaciół to nie tylko mankiety, w który można się wyplakać. Niekiedy tak zwany „przyjaciół” obserwuje, jak brniesz w kłopoty, a potem mówi: „Wiedziałem, że do tego dojdzie, ale nie miałem odwagi ci tego powiedzieć”. Prawdziwy przyjaciół dostarczając twoje nierozważne kroki, próbuje cię w porę ostrzec. Nawet jeżeli wie, że jego rady tobie się nie spodobać.

Podstawową cechą przyjaźni jest lojalność. Gdyby ktoś źle wyraził

się o moim przyjacielu, na pewno stanęłabym w jego obronie, a on w mojej. Fałszywi przyjaciele nie wzdrgają się przed obłudnym obmawianiem siebie nawzajem. Nawet jeśli wszystko się dobrze układa, nie spodziewaj się po przyjacielu doskonałości. Każdy z nas popełnia najrozmaitsze błędy. Tylko człowiek, który może stwierdzić, że nigdy nie uchybia mowie, ma prawo uważać się za doskonałego.

Przyjaźń kosztuje. Wymaga czasu i emocjonalnego zaangażowania. Musisz być skłonny do dawania. Głównie na tym polega przyjaźń. Masz własne zdanie w różnych kwestiach, ale chętnie ustępujesz, uwzględniając uczucia i poglądy przyjaciela. Cena przyjaźni jest niczym w porównaniu z ceną, jaką płaci ktoś, kto nie ma bliskiej

osoby. Taki człowiek wie, że puste i samotne życie. Dlatego warto zawierać przyjaźni i „dawać” siebie innym.

Przyjaźń jak miłość – jest albo jej nie ma. Powstaje z zaikrzenia. Zaprzyjaźniając się, odkrywamy to, co mamy ze sobą wspólnego. Po pewnym czasie pojmujemy, że doświadczenia życiowe i umysłowość przyjaciela dlatego są dla nas ciekawe, bo różne od naszych.

Czego oczekujemy od przyjaciół? Rozrywki, towarzysztwa, pomocy, wsparcia i wreszcie – motywacji do rozwoju osobowości.

Przyjaźń jest wrogiem cierpienia, ucieczką od niego. Jest spokojem, radością, ukojeniem. Przyjaźń nie może istnieć bez wzajemności. Wtedy po prostu jej nie ma. Jeśli ktoś mówi: mam wielu przyjaciół, jest w błędzie. Ma wielu znajomych, z którymi spotyka się, wymienia uprzejmości i przysługi, miło spędza czas. Niektórych podziwia i szanuje. I w porządku, lecz to

zupełnie inni ludzie niż przyjaciele. W dzisiejszym świecie związki między ludźmi są naskórkowe. Osoby połączone przyjaźnią to zazwyczaj dwaj suwereni zachowujący siłę i godność. Dlatego prośba do przyjaciela o pomoc lub przysługę nie upokarza żadnej ze stron.

Przyjaźń nie jest ślepa jak miłość, widzi ostro. Musi być lojalna, szczerą, przejrzystą. Lekka i świeża. Nie jest mściwa ani zawistna. Jeżeli przyjaciół robi dla ciebie coś dobrego, nie pytaj dlaczego. W przyjaźni to zbędne pytanie. Czy to nie wspaniałe uczucie mieć poczucie bezpieczeństwa przy innej osobie, gdy nie trzeba ważyć myśli ani mierzyć słów, lecz wylać je z siebie, wiedząc, że wierna dłoń jej przyjmie i zachowa.

Przyjaciół to po prostu ktoś, przy kim można głośno myśleć. Tylko ta przyjaźń jest cenna, która zwycięża czas.

Agnieszka Pliszka I. 16



## Nadestane z Republiki Południowej Afryki

Drodzy Redaktorzy pisma POD WIATR pl.,  
Drodzy Przyjaciele,

czytam Wasze pismo od roku 1998 i jestem pod wrażeniem, jak zdolną mamy młodzież i ile z niej można wykrzesać zapału, ognia, jeśli prowadzi się edukację, oddając tej młodzieży całe swoje serce. To jest budujące! Dziękuję za Wasz trud i poświęcenie, z jakim kształcicie naszych przyszłych dziennikarzy i obrońców przyrody, posłów i senatorów. To jest praca od podstaw, od fundamentów, która zaprocentuje w przyszłości!

Polonia w Republice Południowej Afryki liczy około 20 tysięcy osób. Polacy przyjechali tutaj w czasie II wojny światowej. Były to różne grupy ludzi: polscy żołnierze z armii brytyjskiej na leczenie klimatyczne, sybiracy z rodzinami i 500 dzieci polskich deportowanych w 1940 roku na Sybir. Po wojnie przesiedlali się tu z Anglii polscy kombataneci, którzy walczyli na frontach europejskich, oraz duża grupa Polaków, około 10 tysięcy osób, przybyła tu w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia.

Po latach Polacy rozjechali się stąd na różne krańce świata, wielu też wróciło do Polski na emeryturę. Ci, co zostali w Republice Południowej Afryki, kultywują polskie tradycje i pamiętają o polskich rocznicach narodowych.

Jesteśmy daleko, ale myślimi blisko z Wami i w Wigilię będziemy dzielić się opłatkiem, życząc sobie nawzajem nie tylko szczęścia i pomyślności, ale przede wszystkim pokoju na świecie i opieki Bożej Dzieciny na nadchodzący 2016 rok.

**Barbara M.J. Kukulska**  
Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu

# Święta pod Krzyżem Południa

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. W Republice Południowej Afryki to już pełnia lata, lata upalnego, lata z katastrofalnymi burzami, potokami deszczu i wyładowaniami atmosferycznymi w postaci silnych grzmotów i piorunów. Piorunów, które trzęsą ziemią wraz z domami, potrafią być niebezpieczne dla żywych istot, ale wzniesają też dziwne uczucia uniesienia i zachwyty dla niewyobrażalnego piękna i niebotycznej siły.

Kaskady deszczu i wodospady wody potrafią w ciągu paru minut zamienić kolorowy ogród w wezbrane jezioro, a spokojną ulicę poza parkanem domu we wzburzoną, rwącą rzekę, niosącą zniszczenie dla mieszkańców, których domy usytuowane są poniżej ulicy.

Johannesburg, rozległe miasto, rozrzucone malowniczo na wzgórzach, położone jest na wysokości około 1700 m n.p.m., w zagłębieniu bogatych złóż złota i rud metali. Założone w roku 1886 przez poszukiwaczy złota, jest największym miastem w Republice Południowej Afryki. Tu skupia się przemysł, biura projektowe oraz ośrodki handlowe. Znajduje się tu też największy port lotniczy, skąd można dotrzeć do najdalszych zakątków świata.

Od Polski dzieli nas powietrzna odległość około 12 tysięcy kilometrów, jednak aby dotrzeć do kraju naszego dzieciństwa i młodości, musimy odbyć wielogodzinną podróż samolotami z przesiadką w którymś z miast europejskich czy arabskich. Nie ma bezpośredniego lotu i podróż wydłuża się do co najmniej szesnastu godzin. Jest uciążliwa, ale leci się wzdłuż

południka bez zmiany czasowej, co jest korzystne dla naszego zegara biologicznego.

Ma to też swoje inne walory, gdyż różnice czasowe w porównaniu do krajów europejskich są niewielkie i to my o godzinę wcześniej niż Polacy w kraju siadamy do stołu wigilijnego po wypatrzeniu pierwszej gwiazdki, która ukaże się na niebie.

Okres przedświąteczny tu, w Johannesburgu, nie odbiega zasadniczo od atmosfery miast europejskich: ta sama gorączka zakupów, pośpiech i nadzwyczaj pięknie udekorowane, bogato zaopatrzone sklepy, przyciągające klienta różnokolorowymi witrzynami. Niezmiennie po tylu latach pobytu w Afryce wzbudza zdziwienie, że tu, gdzie drzewa iglaste są rzadkością, w ten niezwykle czas świąt chrześcijańskich głównymi dekoracjami są nasze choinki, dobrze znane nam polskie świerki czy sosny.

W dużym kompleksie sklepów w olbrzymim holu wita przechodniów Święty Mikołaj. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie czarny kolor skóry Mikołaja, ale i to nie powinno budzić zdziwienia – jesteśmy przecież na Czarnym Łądzie!

Święty Mikołaj spełnia wspaniale swoje obowiązki. Dorosłych zachęca do zrobienia zakupów, dzieciom rozdaje cukierki i na królewskim fotelu pozuje wraz z nimi do zdjęć. Dzieci z oczami jaśniejącymi szczęściem piszczą z radości i przejęcia, rozkoszując się tą iluzoryczną chwilą, będącą największym wydarzeniem w ich dziecięcym świecie. Nastrój świąteczny potęgują kolędy, których specyficzna melodyka, choć śpiewana w języku angielskim czy afrykańskim, jednak dociera do wnętrza



Dekoracja naszego drzewka świątecznego oddaje klimat Świąt Bożego Narodzenia w kraju, gdzie jest pełnia upalnego lata.

trza duszy i wywołuje miłe odczucia.

Ulice miasta udekorowane są świątecznie już w pierwszych dniach listopada. Stacje benzynowe z zawieszonymi girlandami lampek świecącymi wszystkimi kolorami tęczy, a obsługa stacji poubierana w czapki mikołajowe, spod których z hebanowych twarzy jaśnieją w uśmiechu białe zęby. Jednak tu



Krzew: „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro” – kwitnie kilka razy do roku i ma kwiaty w trzech kolorach: białym, różowym i fioletowym. „Południowoafrykańską choinką” nazwała go dziennikarka MAGAZYNU POLSKIEGO z Grodna (Białoruś).





Uczniowie i nauczyciele Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II w Johannesburgu podczas wycieczki (lipiec 2015 r.).

klienta może spotkać zawód, gdyż choć benzynę serwuje Święty Mikołaj, nie daje jej w podarunku i tak jak zawsze trzeba zapłacić niebagatelną sumę za pełny zbiornik.

Na skrzyżowaniach ulic gazeciarze sprzedają prasę tak jak zawsze, podchodząc do kierowców, jednak rozwesela widok uwijających się czarnoskórych Mikołajów ocierających pot z czoła w pełnym skwarze afrykańskiego lata.

Do niezwykle relaksujących po trudach życia w cywilizowanym świecie należą safari – urlopy spędzane z dala od miast w parkach narodowych czy w prywatnych parkach, gdzie na wolności żyją dzikie zwierzęta afrykańskie. W grudniu jeżdżąc autem na całonocne safari po buszu afrykańskim, można zaobserwować grupy zwierząt ochraniających swoje młode.

Kilka razy byliśmy świadkami rodzin antylopy, kiedy to wszystkie ciocie i babcie ze stada otaczały kręgiem rodzącą młodą matkę, aby dać jej wsparcie i ochronę przed niebezpieczeństwem czyhającym zaledwie kilka metrów dalej.

Wielką atrakcją i nie mniej smakowitym kąskiem jest dla drapieżników osłabiona matka z ledwo stojącym na nogach *baby*.

Dlatego wręcz wzrusza taka solidarność stada antylop, które nie odstępują młodej matki przez kilka dni. Również mocarne słonie stwa-

rzają dla swoich pociech komfortowe warunki do przetrwania i ostrzegają przed niebezpieczeństwem. Młode lewki w ramionach matki i ciotek psocą jak łagodne domowe kotki, czasem tylko szczerząc zęby i pokazując pazury, gdy matka strofuje swoje kocięta.

Noc wigilijna w buszu to noc pełna tajemnic związanych z naszymi chrześcijańskimi świętami, ale także z tym odradzaniem się natury wciąż na nowo. Tam też są narodziny do nowego życia, życia pełnego walki o przetrwanie.

Tak naprawdę to Wigilia świąt Bożego Narodzenia nie jest znana szerzej poza tradycjami polskiej kultury. Tu uroczyste obchodzi się pierwszy dzień świąt. Dla dzieci i domowników jest to czas próby silnej woli w oczekiwaniu na prezenty, które złożone są pod udekorowaną choinką parę dni wcześniej. Okazały pieczony indyk obłożony pomarańczami stanowi *clou* programu potraw świątecznych, a potem na słodko nieodłączny pudding.

Jednak w gronie Polaków, choć już minęło tyle lat od wyjazdu z Polski, ciągle przeważają tradycje polskiej Wigilii z dwunastoma specjalnymi potrawami podawanymi tylko w ten jeden dzień w roku. Jakże byłam przed laty rozczerowana, gdy jako najważniejszą potrawę przygotowałam karpia w galarecie. Karpia,



Przylądek Dobrej Nadziei.



W gromadzie różniej.

którego trudno zdobyć i trzeba go specjalnie zamawiać od hodowców ryb w stawach. Karpia tradycyjnie udekorowanego jajkami, marchewką, ogórkami na podłużnym półmisku. Zadałam sobie wiele trudu, by tu, z dala od Polski na naszym stole wigilijnym były tradycyjne polskie potrawy, w tym karp. Jakież było moje smutne zaskoczenie, gdy w parę minut po postawieniu galarety z karpem na stole w skwarny wieczór karp zaczął pływać w rosole...

Wspaniale natomiast udają się zupa grzybowa czy rybna, pierogi z grzybami, czerwona kapusta, a także śledź w śmietanie.

Najbardziej jednak oczekiwaną w naszej polskiej rodzinie jest potrawa z maku, przygotowana z miodem i suszonymi owocami z dodatkiem świeżych pomarańczy. Nie możemy doczekać się tego punktu kulminacyjnego Wigilii, nie tylko z powodów smakowych tej tradycyjnej potrawy, ale również dlatego, że po tym następuje przerwa w posiłku i najbardziej niebezpieczna chwila nie tylko dla milusińskich, ale dla wszystkich, którzy czują się trochę dzieckiem w ten jeden magiczny wieczór roku.

Nawet Seniorka Polonii, która dożyła stu jeden lat, w każdym roku swego długiego życia intensywnie przeżywała urok polskiej tradycyjnej Wigilii. W tej szczególnej chwili, pod wpływem czaru wieczoru i świecącej lampkami drzewka, młodniała

i w jej schorowanych oczach budził się zachwyt nad tym, co trwa wiecznie i nie podlega regułom upływającego czasu.

Ta niepowtarzalna chwila wieczoru wigilijnego wyzwala marzenia o tym, co nieosiągalne, przywodzi w obrazach chwile z dzieciństwa i domu rodzinnego, który choć już dawno nie istnieje, jednak w tę szczególną wieczorną godzinę zamienia się w dom nie tylko snów i marzeń o przeszłości, ale nagle pojawia się właśnie tu, gdzie jesteśmy razem z rodziną.

Nie jest ważne, czy jesteśmy na innym kontynencie, na lądzie, gdzie o tej porze roku słońce oślepią swoimi promieniami, a gwiazdy z innych konstelacji na granatowym niebie utkany jak gobelin otaczają księżyc, przepływający po niebie jak zaczerwowana łódź...

Nie to jest ważne, co nas otacza, ale to, co nosimy w swoim sercu, to, kim jesteśmy. Bo choć nasze życie pełne jest doświadczeń i często jest zaprzeczeniem naszych marzeń, to w ten jeden wieczór wigilijny patrząc w rozgwieżdżone niebo pod Krzyżem Południa, mamy łączność z całym światem ludzi wypatrujących tej pierwszej gwiazdki i w sercu rodzi się nadzieja na jasną przyszłość i pojawia się wewnętrzna siła dająca poczucie bezpieczeństwa i nadziei.

Barbara M.J. Kukulska  
– Johannesburg



Nasz przyjaciel słoń.



## Pejzaże życia

# Zrozumieć swoje marzenia

**Dzwoni budzik. Otwieram oczy. Chwila zastanowienia – nie mój, śpię dalej.**

**Dzwoni inny, niech ktoś to wyłączy... Przewracam się na drugi bok. Jednak to mój, podnoszę się. W pokoju nie ma już nikogo.**

**Tak zaczynam dzień w internacie. Chociaż jestem dopiero w drugiej klasie liceum, nie mieszkam z rodzicami. We wrześniu wyjechałam z Bydgoszczy do szkoły z maturą międzynarodową; myślę o studiach za granicą. Wyjechaliśmy w trójkę: Alan i Damian – moi koledzy z klasy, i ja. Wszyscy mieszkamy w bursie w budynku szkoły.**

**P**ierwszą lekcją jest godzina wychowawcza. Tym razem coś innego: spotkanie z założycielką fundacji promującej brytyjskie uczelnie, jej motto: „Dołącz do najlepszych”.

Potem fizyka, oddajemy laby – sprawozdania z wykonanych eksperymentów – kilka stron, wykresy, tabele...

Na geografii przeprowadziliśmy debatę o pomocy międzynarodowej – po angielsku, jak cały program IB. Może stanowić wyzwanie, ja traktuję naukę w obcym języku bardziej jako ćwiczenie, zresztą akurat angielskim władam na tyle biegle, że czasem nie pamiętam, w jakim języku mówimy.

Szkoła międzynarodowa otwiera wiele drzwi. Matura korzystniej przeliczana na punkty rekrutacyjne na uczelnie, osłuchanie się z językiem, indywidualne podejście do ucznia... System zdecydowanie bardziej elastyczny od polskiego szkolnictwa. Zalety się mnożą. Wady? Uczę się w Gdyni. W Bydgoszczy niby też mamy takie klasy, za to z dużo niższym poziomem. Presja. Stale ktoś pyta, co planuję robić potem. Odpowiedź: j e s z c z e nie wiem. Czasem czuję się, jakby to było coś złego.

Po lekcjach szybko idziemy z Alaniem na SKM-kę, kolejkę miejską. Jedziemy na dworzec, wsiadamy do docelowego pociągu; Damian pojechał wcześniej. Podróż trwa dwie godziny z hakiem – idealnie, żeby chwilę porozmawiać, pomyśleć i pospać. Najlepiej w tej kolejności.

Często rozmawiamy o przyszłości, chociaż Alan już wyczuł, że to nie mój ulubiony temat; o tym wolę myśleć, chociaż i to czasem mnie przerasta. On od dawna wie, w co mierzy. London School of Economics, wysoko postawiona poprzeczka. Rozmawia o tym z rodzicami już od paru lat.

Moja rodzina właściwie nic mi nie sugeruje, ale zupełnie wolny wybór wcale nie jest prosty. Możliwości się mnożą; ludzie dookoła chwalą się, gdzie będą składali papiery i czasem wydaje mi się, że w tym wszystkim gubią sens. Jakby liczyły się tylko punkty. Ostatecznie tak jest, chociaż trudno mi się z tym pogodzić.

Sama myślę o Oksfordzie, co brzmi wręcz kosmicznie. To marzenia, ale nie te najważniejsze. Wyżej stawiam życie w zgodzie ze sobą, a nie jestem do końca pewna, czy studia za granicą są konieczne do szczęścia. Ten dylemat zapewne będzie mi jeszcze towarzyszył, choć nie ukrywam, że mimo to chcę aplikować do Anglii. Moje liceum daje mi szansę, z której się cieszę i której, mam nadzieję, nie zmarnuję. Nawet jeśli nie wykorzystam jej w tej formie.

Cieszę się, że jestem w Gdyni. Spotykam wartościowych ludzi o różnych poglądach. Uczę się nie tylko z książek, zbieram doświadczenia. Z drugiej strony czuję, że coś mi umyka, „gubię” ludzi. Towarzyszy mi wrażenie, że coraz więcej czasu poświęcam sobie, a coraz mniej innym.

**J**esteśmy w Bydgoszczy chwilę po dziewiętnastej. Tym razem odbiera nas z dworca mama Alana, odwozi mnie do bazyliki św. Wincetego à Paulo, jego – do domu. Idę na spotkanie mojej wspólnoty; często za nią tęsknię. Młodzież Misjonarska jest moją drugą rodziną, w Gdyni nie ma szans na coś takiego. Chyba ich też trochę „gubię”.

Gdy jestem w internacie, staram rozglądać się, czy mogę po prostu być dla kogoś, ale w gonitwie szkolnej to ciężkie zadanie. Tym bardziej powinnam o to zadbać, dla dobra siebie i innych. Jestem w nowej sy-

tuacji i muszę przyjąć nowe taktyki, nowy punkt widzenia. Chciałabym zwyczajnie potraktować to jako przygodę i korzystać z mojego położenia jak najlepiej się da, ale trafiam na przeszkody albo nie do końca świadomie sama je stawiam.

Szukam swojej drogi, jak każda młoda osoba. Jednak coraz więcej ludzi w moim wieku nie czuje się pewnie z tym, że jeszcze jej nie znalazło. Moje pokolenie, mimo tylu możliwości, ma problem z dokonaniem wyboru. Być może przez strach przed konsekwencjami, może przez to, że właśnie ścieżek jest tak wiele. Trąbi się o tym, że ten jeden egzamin, ten jeden wybór uczelni zdecydowanie o naszym życiu i nie umiemy sobie z tym poradzić. Psychologowie proponują ogólne testy zawodowe, rodzice albo się nie wtrącają, albo podejmują za nas decyzje.

Próbujemy zadawać sobie z pozoru proste pytanie: czego naprawdę chcesz? Odpowiedź wcale nie jest oczywista. Szczęścia? Tylko co mi je da? Chyba jednak nie mam czasu się

zastanowić – jutro sprawdzian z matematyki, za dwa dni z biologii, a za półtora roku, o zgrozo!, matura. W całym zabieganiu nie widzę sensu, ucieka mi idea – rozwój siebie i współpracy z innymi.

**W**ieczorem, po powrocie z bazyliki, jestem w domu. Wracam do rozmyślań. Chciałabym wreszcie zrozumieć swoje marzenia. Zobaczyć, że mogę decydować o swoim życiu, o szczęściu. Mogę studiować za granicą albo nie. Mogę się tym zamartwiać albo nie. Mogę działać albo nie. Mogę wybrać. Tak jak każdy z nas.

Mam wokół siebie wspaniałych ludzi i choć zostawiłam zgraną paczkę w Bydgoszczy, w Gdyni znalazłam nową grupę znajomych. Nową szansę, nad którą nie muszę się zastanawiać; nowe zadanie do wykonania. Nie kiedyś. Nie po maturze. Tu i teraz.

Dzwoni budzik. Otwieram oczy.

Barbara Tańska I. 17



Uroki Alaski

zdjęcie ze zbiorów Moniki Schneider.



# Strach został za drzwiami

Zegar zatrzymał się, wybiła godzina szósta trzydzięci. Strach stanął w progu i wiedziałam, że szybko nie zamknie za sobą drzwi. Był to 1 września 2015 roku, dzień, w którym miałam zrobić krok w dorosłość. Zarazem rozpoczął się kolejny etap szkoły, tyle, że jakby całkiem odmienny. Właściwie jakby trudniejszy.

Zsunęłam się z łóżka z nadzieją, że o niczym nie zapomnę. Miałam świadomość tego, że jedno z toruńskich liceów wzywa mnie do swoich bram, ale bałam się, że wrota zamkną się, a mnie pochłoną czeluści. Może nic bardziej mylnego, może to kolejne złe wyobrażenie. Próbując nie zatracać się w lęku, wsunęłam stopy w zimne kapcie i po cichu podreptałam do łazienki. Spojrzałam w wielkie lustro i nie musiałam nic mówić. W swoich oczach widziałam małą dziewczynkę, kiedyś budującą na plaży zamki z piasku, w których miałam zamieszkać ze swoim księciem, od dziś – próbującą dotrzymać kroku licealistom.

W naszym wiejskim gimnazjum wszyscy się ze sobą znali, a nauczycieli traktowało się jak przyjaciół, oczywiście z należnym im szacunkiem. W wielkim mieście posiadanie znajomych to już coś, a dobre relacje ze szkolnymi mentorami to nie lada wyczyn.

Mozolnie i dokładnie zajmowałam się swoim wyglądem, choć wcześniej nie przywiązywałam do niego specjalnej uwagi. Można to uznać za pierwszą zmianę. Ubrałam się, spakowałam długopis, notesik i bilet miesięczny, choć nawet nie miałam pojęcia, co z nim zrobić. Założyłam buty, chwyciłam za klamkę i biorąc głęboki oddech, nacisnęłam. Ciepłe powietrze uderzyło mi w twarz, dodając otuchy. Szłam żwawo, bo nie mogłam pozbyć się myśli, że może przez przypadek będę za późno i nie zdążę na autobus. Nie było mi straszne długie czekanie na przystanku, wolałam stać dwadzieścia minut, aby na pewno nie odjechał beze mnie, niż spóźnić się i przysporzyć sobie w tym inauguracyjnym dniu nauki jeszcze większych zmartwień.

Za czasów gimnazjalnych, gdy uciekał mi autobus, szłam kilka kilometrów pieszo. Obecnie trzy kilometry przerodziły się w trzydzięci

i pokonanie przeze mnie tego dystansu choćby rowerem to jak wygrana w lotka – mało prawdopodobne.

Jazda autobusem była męczarnią, ale zarazem ekscytacją, bo wiedziałam, że dokładnie o godzinie dziewiątej wydarzy się coś wielkiego. To nie będzie zwykłe rozpoczęcie roku szkolnego, tylko nowe, dojrzalsze życie.

Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa. Można by wywnioskować z przyspieszonego bicia serca, że chyba miałam niemałe wątpliwości, czy na pewno podołam zadaniu i poradzę sobie z taką zmianą. Cóż, szkoła jak szkoła. Jak by nie patrzeć, to tylko budynek, w którym mamy obowiązek przestrzegania pewnych reguł. Co prawda budynkiem z regułami jest również więzienie. Czasami nauczyciele, jak strażnicy, strzegą naszej wiedzy, choć zdarza się ulotna jak dmuchawiec. Nikt nas za to nie karze, ale jednak otrzymując „jedyńki”, niekiedy jesteśmy postrzegani jako winowajcy. Śmiało więc można stwierdzić, że oba te miejsca mają ze sobą coś wspólnego.

Nie było trudno trafić do mojej przyszłej szkoły, bo szłam ze znajomymi. Oni znali drogę, mnie trudniej było zapamiętać trasę, którą pokonaliśmy. Miałam nadzieję, że z czasem zakodowanie jej przyjdzie mi z łatwością.

Gdy wkroczyłam na plac szkoły i zbliżała się godzina rozpoczęcia nowego etapu mojej edukacji, powędrowałam za tłumem do sali gimnastycznej. Powoli pokonywałam stopień za stopniem. Ktoś szedł pod prąd i nadepnął mi na nogę. Ból dodał mi energii i przyspieszyłam, a gdy znalazłam się już na krańcu ostatniego schodka, moim oczom ukazała się monumentalna sala z trybunami. Pomieściły nas z łatwością, choć była to szkoła o wcale niemałej liczbie uczniów.

Wszystko odbywało się bardzo uroczystie. Odśpiewaliśmy *Mazurek Dąbrowskiego* i wystu-

chaliśmy przemówień wybranych osób z grona siedzącego na krzesłach przed nami. Następnie udaliśmy się do odpowiednich sal, co było związane z pokonaniem dużo większej liczby schodów niż poprzednio. Szkoła mieściła się w drugim, ogromnym budynku. Od razu zrozumiałam, że szybko nie zapamiętam drogi do poszczególnych klas. Wiedziałam, kto jest moją wychowawczynią, więc poszłam za nią i gdy dotarliśmy na miejsce, usiadłam w wolnej ławce. Jakiś chłopak zapytał, czy może się dosiąść, na co skinęłam głową. Po chwili zwrócił się do mnie z pytaniem, jaka to sala, na co odparłam, że numer 32. Dopytał się jeszcze o profil i wstał, mówiąc: „Przepraszam, ale ja chyba pomyliłem klasy”, co wywołało gromki śmiech i od razu rozluźniło atmosferę. Po omówieniu wszystkich spraw przekroczyłam próg i odetchnęłam z ulgą. Miałam to już za sobą.

Teraz minęły już trzy miesiące i znam nawet skróty z przystanku PKS-u do mojej szkoły, niemniej muzyka na przerwach urozmaica ciągle poszukiwania klasy. Znając numer sali, nie do końca wiem, w którą stronę się udać. Jednak strach zostawiłam za drzwiami.

Paulina Rutyna I. 16  
 fot. Andrzej Maziec



## Moja przyjaźń z hetmanem

Wielki szachista amerykański Paul Morphy powiedział kiedyś tak: **Nauccie dzieci grać w szachy, a o ich przyszłość możecie być spokojni.** I miał rację. Ta gra niezwykle rozwija. Uczy logicznego myślenia, ćwiczy pamięć.

Wiele osób uważa ją za nudną. Na komendę **szachy** moje koleżanki i koledzy krzywią się bardziej niż na widok szpinaku. Ja też na początku tak reagowałam. Byłem bardzo oporny wobec tego sportu, nie chciałem uczyć się jego zasad. Byłem wręcz zły na rodziców, że skłonili mnie do tego.

Kolega wyłożył mi podstawy i opowiedział historię tej królew-

skiej gry. A ja cały czas patrząc na flegmatyczne tempo rozgrywania partii, prawie od razu zasypiałem. Najpierw uczyłem się na darmowe zajęcia szachowe w pobliskiej bibliotece. To tam narodziła się przyjaźń z szachami. Po pewnym czasie, coraz bardziej zafascynowany grą, zapisałem się na zajęcia do klubu. I już poszło... Królewska gra stała się moją pasją i hobby.

Dzięki trenerowi, który wprowadził mnie w tajniki szachów, uważam teraz tę grę za niezmiernie ciekawą. Promuję ją wśród rówieśników. I tu niestety ten sam odzew: „Nudny!”. Jestem cierpliwy. Nauczony doświadczeniem wiem, że dopóki

sami nie zaczną grać, nie poczują, co to są prawdziwe „szachy”. A czy Ty, czytelniku, na to hasło czujesz głęboką niechęć? Daj szachom szansę. Zapisz się na kurs szachowy lub pograj online. Kto wie, może też dasz się wciągnąć w wir emocji?

Moim marzeniem jest nauczyć grać czteroletnią siostrę. Niedawno zacząłem. Przyznam, że uczy się dosyć szybko. Po dwóch lekcjach zna już wszystkie figury. Nauczyła się szybciej dzięki wymyślonym do każdej figury wierszykom. Polecam ten sposób. Działa... Na pytanie, jak gra się w szachy, odpowiedziała, cytując: „Pionki trzeba ustawić i poznawać, jak się ruszają”. Gdy

zapytałem o ulubioną figurę, bez wahania wybrała **skoczek/konia**. Dlaczego? Bo do konika ułożyłem rymowaną „zwierzęcą”: konik – pasikonik. Co ciekawe, nazwę figury **skoczek** można używać naprzemiennie z **koniem**, bo obie formy są poprawne. Siostra, mimo że najlepiej zapamiętuje właśnie **konia**, nie pogardza też **hetmanem**. Ja z kolei, nie wiem dlaczego, też mam słabość do **hetmana**. Siostra zwierzyła mi się, że chciałaby w przyszłości grać w szachy. Swoim koleżankom ma zamiar wkrótce powiedzieć, że królewska gra jest fajna i uczy myślenia.

Gra w szachy staje się coraz bardziej popularna. Gdy czytasz ten artykuł, na całym świecie rozgrywanych jest kilka tysięcy turniejów szachowych! Nie chciałbyś dołożyć cegiełki do tej inicjatywy? Spróbuj.

Paweł Marcinkiewicz I. 12

# ...literatury, sztuk plastycznych i fotografii

**W**itryna Literacka rozpoczęła dwudziesty trzeci rok inspiracji i prezentacji podwiatrowych twórców. W historii czasopisma czas miniony był czasem pięknym i owocnym dla młodych autorów, dla których poezja i proza stanowiły istotny element życia.

I w tym roku okno Witryny otwieramy tradycyjnie szeroko. Pragniemy akcentować z jednakową uwagą wszystkie elementy artystycznej prezentacji: literaturę, sztuki plastyczne i fotografię. Zapraszamy do Witryny tych spośród Was, którzy w pokładach swojej młodej wyobraźni szukają inspiracji nie tylko dla słów. Szukają jej i znajdują w obfitej palecie barw, konturów, kresek, linii, światłocieni. Nie chowajcie talentu w szufladzie. Podzielcie się nim z Czytelnikami.

Piszesz poezję, prozę, recenzje, malujesz pejzaże, rysujesz formy, twarze, czarno-białe szkice codziennej rzeczywistości, fotografujesz życie uchwycone na gorąco albo zastygłe w pięknie?

**Podziel się swoim talentem z czytelnikami POD WIATR.pl**  
**Wyślij do nas prace pod adres: podwiatr93@wp.pl**

**Maria Jazdon I. 17**

\* \* \*

Jesteśmy młodzi  
 Młodo stawiamy kroki  
 Młodo witając dzień  
 Jesteśmy pod nieodpartym  
 wrażeniem

Ze słodko-kwaśnym  
 Sumieniem idziemy.  
 Wciąż słyszymy kwilenie  
 Ignorujemy trąbienie  
 Płatki kwiatów lecą nam

Z  
 R

A  
 K

Umieramy na co dzień  
 A żyjemy od święta wierząc  
 Naiwnie  
 Ze życia nam wystarczy a śmierć  
 nie jest

Pewna  
 Ledwo łapiemy za ogon  
 Wyjące, pędzące myśli.  
 Jesteśmy dopowiedzeni  
 Malujemy słów obrazy bez  
 Żadnych ram – gra(nic) przestrzeni  
 Śmiejemy się radością  
 Czystą jak plusk górskiego potoku  
 A płaczemy  
 Całym tym rozczarowaniem każdą  
 Ciała komórką, pulsującą krwią  
 Nie dowierzamy  
 Zawierzeniom, zawieramy  
 Niedowierzaniom  
 Rzucamy iskry spojrzeniami  
 Spojrzeniami jesteśmy cali  
 Odbijając się wciąż od Ziemi  
 Głowami walimy w kosmosy

wszelakie

Niebiosa i spadamy  
 Z hukiem, lub przypupem –  
 jak kto woli  
 Fale drgań tworzą

Dźwięk  
 Własny  
 Nowego pokolenia pragnącego się  
 Nastroić.

Jesteśmy przez innych  
 Nierozpis(ani), nieprzewidzeni,  
 Nieprzebad(ani), nieprzemyśleni,  
 Oceniani, wytykani, uwielbiani,  
 Wskazywani  
 Wyłaczani  
 Jesteśmy jeszcze  
 Mali  
 (Doskonale mali).

## Niedokonana noc

Chybotliwych doznań  
 poskręcany sznur spadł  
 już ze śniegiem

wczorajszej nocy  
 a zamrożnięte łyzy na policzkach  
 rzekami się  
 odbitym gwiazd światłem  
 świecą  
 Krew cicho krążąc  
 przemierza me ciało  
 ogrzewa  
 i niesłyszalnie włącza się w śpiew  
 tej nocy cichych oddechów  
 a głośnych bić serc  
 bębnow mitycznych  
 szumu białych z zimna drzew  
 Horyzont  
 granice chwili zamyka linią  
 górskich szczytów  
 ten świat złożony z szorstkiej  
 sierści wiatru

i zimnego utulenia  
 czekanego z daleka  
 ciepła  
 Gdzie czas wyznacza  
 chylenie się duszy przed twórcą  
 gwiazd



fol. Andrzej Maziec

przez które prawie serce pękło  
 jutro  
 wyruszymy dalej przekraczając  
 biegiem  
 nasz dzisiejszy ostateczny kres  
 Dookoła najczystsze piękno  
 Słońce stopi potoki łez  
 zniknie chwila rwanych uniesień  
 piersi  
 i nagłych zdziwień  
 jak odrealniony, puszysty sen  
 czmychnie do lasu  
 gdy nowy śpiew obwieści  
 po nocy dzień  
 wstaniemy powiemy do siebie  
 Leć

\* \* \*

Nie wiem czy to możliwe,  
 czy może wcale  
 kochać cię całym mym  
 brakiem  
 do ciebie

miłości całym niekochaniem  
 kochać oddechem pospiesznym  
 przy całym o Tobie niemyśleniu  
 Kochać twego ramienia  
 bliskość  
 przy całym jego odtrąceniu  
 Kochać wreszcie tę miłość, której  
 do ciebie nie czuję  
 kochać spojrzenie twoje, którego  
 spotkać  
 nie umiem  
 Kochać siłę twych dłoni gdy siły mi  
 nie potrzeba  
 i delikatność twych skroni gdy  
 ognia

mi trzeba  
 jak chleba  
 kochać całą nienawiść do twego  
 tkliwego

spokoju  
 I  
 kochać  
 tę odę śpiewaną  
 do niepokoju



Witryna... z antologii „Lektury szkolne – inaczej”

# Kapłan-poeta Jan Twardowski

**T**wórczość księdza Jana Twardowskiego bez wątpienia należy do poezji religijnej. Jakże jest oryginalna – propaguje model wiary radosnej i bliskiej człowiekowi. Trudno powiedzieć, czy trafiła ona do czytelnika przez swą prostotę, czy też wrażenie, że poeta doskonale rozumie swojego odbiorcę. Zbierając materiały do tego artykułu, postanowiłam porozmawiać ze znajomymi, którzy przez lata występowali w grudziądzkiej kafejce Tornado. Ich repertuar składał się w większości z wierszy księdza-poety. Stwierdzili oni, że jego utwory są charyzmatyczne, a także mają Bożą energię, są inne od innych, sam ich autor pragnie zaś, by tworzyły drogę łasce.

Aktor Andrzej Szczepkowski w czasie Wakacyjnych Wieczorów Muzyki i Poezji Religijnej w kościele św. Andrzeja Boboli w Sopocie tak określił wiersze Księdza: „Jest to coś więcej niż ludzki przekaz”. Agnieszka Nożyńska-Demianiuk pisze, że poezja Jana Twardowskiego jest modna i popularna.

Z pewnością jej ocena jest trafna. Któż z nas bowiem nie zna wiersza „Śpieszmy się”, dedykowanego Annie Kamińskiej? W tym utworze podmiot liryczny kieruje do czytelnika gorący apel: *Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą i ci co nie odchodzą nie zawsze powrócą i nigdy nie wiadomo mówiąc o miłości czy pierwsza jest ostatnią czy ostatnia pierwszą.*

Ksiądz Twardowski uświadamia, że życie szybko przemija i trzeba każdego dnia pielęgnować uczucia. Nawet codzienna egzystencja ma swój głęboki życiowy sens. Poeta namawia do wyznawania optymizmu i wewnętrznej radości. Przejawia się to chociażby w tym, że składa on podziękowanie Bogu za to:

*że są krowy laciate  
bladożółta psia trawka  
kijanki od spodu oliwkozielone  
dzięcioły pstre z czerwona plamką pod ogonem  
pstrągi szaroniebieskie.*

Poeta namawia czytelnika również do dziękczynienia za najdrobniejsze i codzienne rzeczy. Uważa, że trzeba wielbić Boga *za policzki piegowate / Dzioby nie tylko krótkie ale długie*, ponieważ stworzył wszystko z myślą o człowieku. Jemu poświęcił całą swoją moc. A zatem bogactwo przyrody, rośliny i zwierzęta to wielkie dzieło Boga, które powinniśmy kochać i umieć się z niego cieszyć. Ksiądz Twardowski propaguje afirmację świata – zachwyca się całą Ziemią. Przypomina św. Franciszka z Asyżu, który pomagał biednym, ukochał naturę, a nawet rozmawiał z ptakami.

Jan Twardowski przez używanie częstych opisów przyrody chce nam uzmysłowić, że możemy się wiele od niej nauczyć. Przecież ona nigdy nie zgrzeszyła przeciwko swemu Stwórcy. Poeta tak ujmuje Boga-Stwórcę:

*Bóg stwarzał wszystko by poznać siebie  
stąd barwa biała zawsze lekka, zielona spokojna  
żółta pliszka bo taką i o zmroku widać*

*jeż na brzegu lasu dowcipne szparagi  
(...)*

*żuk jak anioł swobodny bo nie policzony  
kariera na początku a mięta na końcu  
Bóg stworzył świat i poznał że jest wszechwiedzący.*

Jednak nie tylko piękno jest dziełem Najwyższego. Otacza nas również brzydota. I o niej więc nie zapomina poeta, bo i ona ma swoje ustalone miejsce w jego twórczości. A może ona wcale nie jest taka brzydka, jak nam się wydaje?

*Kościółek był taki brzydki, że nie powiem który,  
brzydota wprost się łała z każdej większej dziury  
(...)*

*Barankowi z chorągwi popruły się żebra  
(...)*

*W samym rogu świątyni baldachim jak szczudło  
łowił mole we frędzle, tuż – ambony pudło.*

W całym tym zaniedbaniu, brudzie i nieładzie przychodzi Bóg:

*I nagle cud się zdarzył,  
że w to straszne wnętrze –  
szły na mnie jakieś dłonie od winnic gorętsze –  
i uniosły mą duszę nad rude aniołki  
pod Matki Bożej oczu szafirowe pąki.*

*Wtedy sercem ukląknęłam. I płakałam wiele*

Poeta usprawiedliwia brzydotę. Przecież i pośród niej można spotkać Boga. Nie tylko spotkać, ale nawet doznać Jego łaski i ciepła. Nie trzeba chodzić do pięknych i bogatych świątyń urządzonych z przepychem, aby zostać wysłuchanym. Wystarczy zniszczony wiejski kościółek. Właśnie prostota nadaje poezji Księdza oryginalny, fenomenalny wymiar, trafiający do każdego człowieka poprzez zrozumiały język. Aby odkrywać sens jego utworów, wystarczy umieć czytać. Poezja Twardowskiego zatem nie jest tylko dla elit.

Wiele miejsca w swej twórczości poświęca poeta dzieciom. Ukazuje je blisko Boga – w kościele:

*Tylko maluchom nie nudziło się w czasie kazania  
stałe mieli coś do roboty*

*(...)  
pokazywali różowy język*

*(...)  
dziwili się, że ksiądz nosi spodnie  
(...)*

*pieniądze na tacę odkładali na lody  
(...)*

*ale Jezus brał je z powagą na kolana.*

W wierszu tym Ksiądz doskonale odzwierciedla zachowania dzieci. One nie zdają sobie sprawy z tego, że są na „boskiej uczcie”. Towarzyszy im ciągle bez troska, bo przecież to ich prawo. Kościół traktują jako kolejne miejsce do zabaw, bo *liczyli pobożne nogi pań lub urządzali konkurs kto podniesie szpilkę za lepek*. Właśnie to do dzieci przychodzi Jezus, który rozumie ich czyny. Taką bowiem stworzył naturę dziecka. Niektóre wiersze uchylają rąbka biografii poety, który pracował z dziećmi umysłowo chorymi:

*Uczniowie moi, uczenniczki drogie  
ze szkół dla umysłowo niedorozwiniętych.*

Utwór nawiązuje do słów Chrystusa z Ewangelii: *Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie*. Twardowski nie zapomina o swoich podopiecznych. Mimo że poeta opisuje te dzieci:

*Jurku z buzią otwartą, dorosły głuptasie  
(...)*

*Janko Kąsiarska z rączkami sztywnymi  
(...)*

*Janku bez nogi prawej, z duszą pod rzęsami.*

I chociaż czytelnik odczuwa litość dla tych maluchów bo każdy z nas chciałby mieć zdrowe i zdolne dziecko, to jednak od podmiotu lirycznego bije radość i ciepło z głębi serca. To sprawia, że wiersz wcale nie wydaje się przedstawiać tragizmu dzieci. Jest to raczej ich wspomnienie i tęsknota za nimi. Autor pisze:

*Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą  
gwiazdką –  
z niebem betlejemskim, co w pudełku świeci –  
z barankiem wielkanocnym – bez was świeczki  
gasną*

*i nie ma żyć dla kogo.*

Ks. Twardowski podpisując się pod utworem: *Ten od głupich dzieci*, daje nam do zrozumienia, że praca z nimi dawała mu satysfakcję. Najwidoczniej musiał je po prostu pokochać i razem z nimi przeżywać przeciwności, które stawiało przed nimi życie. Uważam, że utwór ten można potraktować jako idealną lekcję tolerancji.

Poeta zwraca uwagę również na inne rodzaje tego zjawiska – na tolerancję religijną:

*Papież wyfrunął z Rzymu  
samolotem jak śnieg leci –  
całuje prawosławnego błogosławi żydowskie  
dzieci.*

Poeta-katolik w delikatny sposób uzmysławia nam, że każdy ma prawo do wyznawania takiej religii, która coś cennego wnosi w jego życie. Nawołuje do pójścia za przykładem papieża, który spotyka się z wyznawcami różnych religii i walczy o zakończenie prześladowań na tle wyznaniowym.

Ksiądz Jan nie zapominał o uwiecznieniu w swym poetyckim dziele księży. Ukazuje ich nie jako nieskazitelnych kapłanów głoszących Słowo Boże. Przecież oni są ludźmi z wadami tak samo jak my, przeżywają różne nastroje i nie są idealami, choć bardzo by tego chcieli:





Święty Franciszku z Asyżu  
nie umiem cię naśladować –  
nie mam za grosik świętości  
nad Biblią boli mnie głowa.

Słowa te są spowiedzią księdza, który czuje, że nie może sprostać pewnym zasadom i wyzwaniom, które stawia przed nim życie i powołanie. Nie jest tak doskonały, jakim chciałby być. Jednak podstawą jego poezji nie są obrazy ludzi, lecz prawdy i prawa chrześcijańskie. Bóg w Piśmie Świętym mówi: *nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni*. Ks. Twardowski pisze:

*nie sądz przedwcześnie nikogo  
ani*

*ascety który prowadzi do nieba sam*

*siebie na smyczy*

*ani*

*skrupulata który stale przepisuje swoje sumienie  
tam i z powrotem z czystego na brudno*

*(...)*

*ani*

*tych po których zostają portrety  
jak dostojne mały.*

Wyływają z tego utworu nie tylko wskazania religijne, ale i etyczne. Nie jesteśmy doskonali, by móc osądzać postępowanie drugiego człowieka. Nie jesteśmy też nieomylni i nasza ocena może być krzywdząca i niewłaściwa.

Każdy z nas ma sumienie i to ono powinno ukazać nam, jakimi jesteśmy. Chwila głębokiej refleksji nad własnym życiem byłaby nam bardzo pomocna...

Poeta zwraca uwagę również na brzydką cechę ludzką – zazdrość. Z pewnością każdy z nas był kiedyś o coś lub o kogoś zazdrosny. Wciąż słyszymy różne plotki, ludzie nienawidzą siebie nawzajem, bo ktoś kupił nowy samochód albo ma lepszą pracę. Przykłady można by mnożyć i chyba doszlibyśmy do wniosku, że na świecie panuje jedna wielka zawiść:

*Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka  
gdyby wszyscy byli silni jak konie*

*gdyby wszyscy byli jednakowo*

*bezbronni w miłości*

*gdyby każdy miał to samo*

*nikt nikomu nie byłby potrzebny.*

Jakże wielka mądrość życiowa płynie z tych słów. Po co komuś czegoś zazdrościć, skoro każdy z nas ma coś innego? Musi tak być, bo inaczej nasza egzystencja nie byłaby możliwa.

To zaledwie część problemów ujętych w bogatej poezji księdza Twardowskiego. Pragnęłam przedstawić sprawy najistotniejsze, a zarazem najbliższe moim rówieśnikom. Dla mnie poezja Księdza stała się wyznacznikiem życia. Po lekturze wierszy poczułam się lepsza, bo dotknęło

mnie dobro. Pragnę kierować się, za księdzem Janem, jego mądrością życiową: *wszystko, co przyjęte z ręki Boga, staje się miłością i ocalą.*

**Julia Więch-Przerwa I. 17**

POD WIATR nr 12/1999

\* \* \*

**Julia Więch-Przerwa I. 17**

## Modlitwa

O Boże najukochańszy, miłosierny Panie,  
Spraw, aby serce moje pełne niepokoju  
Było jak śnieg czyste, jak słońca świtanie  
I szmerzące lekko, tak jak wody źródło,  
I myśli me niesforne, proszę dobry Boże,  
Zabierz już z mego serca i boleść ucisz,  
Bo wiem, że jesteś dobry, że zawsze pomożesz  
I dłoni mej proszącej nigdy nie odrzucisz.  
A szarym Twoim sługom daj sny kolorowe,  
By chociaż nocą ich serca były spokojne.  
Daj spokój wszystkim ludziom, i słońce,  
i zdrowie,  
Boś Ty pociechą naszą i żebrzących Ojcem.

## Witryna... debiuty

**Aleksandra Mazur I. 15**

### Sens marzeń

Gdy słońce ku zachodowi się chyli,  
i wieczór pragnie gwiazdami obdarzyć,  
a ty nie żałujesz późnej już chwili,  
jak łatwo jest zamknąć oczy i marzyć.

Chociaż twardo na ziemi stoisz,  
szybujesz z radością ponad chmurami,  
nieznanych miejsc się nie boisz,  
śmiejąc się, biegniesz za przygodami.

Jak bardzo się myli ten, kto sądzi,  
że życie ma jeden kolor i kształt.  
W świecie, między ludźmi, przepycha się, błądzi,  
nie widząc fantazji precudnych barw.

Samotny człowiek stoi pod niebem,  
złudny obraz – wszystkiego mu brak,  
lecz marzenia są jego chlebem,  
a wiara w nie to cały świat.

Wstaje nowy dzień i spraw już tak wiele,  
odważnie stajesz na wprost przeszkodom,  
piękne były marzenia, masz również cele,  
pracując wytrwale, będą nagrodą.

Są więc fantazje, jest i nadzieja,  
Potrzebna, by w przyszłości kroczyć,  
tyle rzeczy jest do zrobienia,  
realność z wyobraźnią można jednoczyć.

**Julia Kiestrzyn I. 15**

### Pod wierzba

Tu, gdzie wzrok Twój mnie nie dosięga,  
pod rozłożystą wierzba siedzę.  
Głos samotnego ptaka słucham,  
który z dalekiej podróży wróciwszy,  
na nagiej gałązce wierzby sobie przysiadł  
i śpiewa o tym, jak w blasku słońca skąpany  
pod nieboskłony się wznosił,  
świat zwiedzał, lądy i oceany przemierzał.  
Wierzba z podziwem w rytm tej muzyki się  
kołysze,

a ja razem z nią w marzenia uciekam.  
Na skrzydłach wyobraźni w błękit odlatuję.  
Liście również ptasią nutą porwane  
z radością w wietrznym wirze tańczą.  
Próbują jak ptak wzbić się w niebo,  
nim pod śnieżną kołderką zasną.  
Wierzba majestatycznie gałązki z twarzą  
odgarnia,  
chcąc dostrzec chmurne spojrzenie nieba.  
Krople jesiennego deszczu na moje marzenia  
spadają.

Na żdźbłach trawy niczym diamenty lśnią.  
Mogły w niebieskiej otchłani pozostać,  
ale jednak na ziemię powrócić wołały.  
Tylko one rozumieją myśl, którą  
samotny ptak przekazać próbuje.  
„Tylko podróż jest prawdziwym życiem,  
jak i prawdziwe życie jest podróżą”.

**Klaudia Franczak I. 15**

### Chcę uciec

Nie chcę już słuchać tych słów, co nic  
ze sobą nie niosą.  
Chcę żyć z dala od nich i cieszyć  
się niezależnością.  
Pragnę uciec od zgiełku, który panuje wokół.  
Nie chcę odczuwać przygnębienia,  
które wciąż mnie frasuje.  
Chcę uniknąć zimnych spojrzeń, które  
czuję na sobie bez przerwy  
i zapomnieć o problemach tworzących  
ludzkie nerwy.  
Pragnę nie myśleć o przeszłości, lecz o  
dniach, które nadejdą.  
Mam już dosyć tej aury, w której duszą  
się wraz ze mną  
ludzie, którzy tak jak ja kiedyś stąd odejdą.

**Paweł Marcinkiewicz I. 12**

### Wyspa

Na mojej wyspie –  
Wśród lasów i łąk,  
Na mojej wyspie,  
Która z natury wyszła rąk,  
Siedziałem na drzewie i rozmyślałem,  
Na mojej wyspie  
W ręce kwiaty trzymałem.  
Szumiące drzewa, woda płynąca.  
Moja wyspa,  
Od słońca płonąca.  
Ptaki śpiewają, las się zieleni,  
A woda czysta aż się dziś mieni.  
Nie na tej Ziemi, w innej galaktyce.  
To moja wyspa – niegroźna jej powódź ani  
śnieżyce.  
Cisza wszędzie, spokojna ostoja.  
To wyspa – to wyspa moja.





# Miejsca na samotność

To takie miejsca, które choć pełne ludzi, to zawsze są puste. Zawsze jest tam miejsce na samotność, na wewnętrzną gonitwę myśli i złapanie dystansu. Moja indywidualna lista mentalnych uspokajaczy jest całkiem długa. Są jednak takie miejsca nie miejsca, które uspokajają mnie wyjątkowo skutecznie. Stresujący dzień w pracy? Pierwszy rozdział pracy magisterskiej jeszcze nienapisany, chociaż termin oddania już jutro? Wycieczka na dworzec, lotnisko lub do ulubionej kawiarni na pewno pomoże.

## Dworzec

Moja Mama, odkąd pamiętam, pracowała w spółce należącej do Polskich Kolei Państwowych. Kiedy byłam dzieckiem, nie musiałyśmy płacić za żaden bilet na pociąg. Wystarczyło zabrać ze sobą otwieraną, ręcznie wypisywaną legitymację w czarnej okładce i wsiąść do jakiegokolwiek pociągu. Czasami latem w sobotę lub niedzielę robiłyśmy kanapki, pakowałyśmy je do plecaka i jechałyśmy na dworzec. Stawałyśmy przed wielką tablicą z odjazdami i przyjazdami pociągów i sprawdzałyśmy, gdzie jadą te, na które trzeba najkrócej czekać. Takim sposobem trafiałyśmy raz do Torunia, raz do Sopotu, kiedyś do Warszawy, jeszcze kiedy indziej do Łodzi. Zakładałyśmy, że każde miejsce jest dobre, o ile nie trzeba zbyt długo czekać na pociąg, a podróż nie trwa dłużej niż trzy godziny.

Podczas studiów prawie co tydzień jeździłam pociągami do domu. Z biegiem czasu znałam już ludzi,

którzy co tydzień, podobnie jak ja, pokonują trasę Poznań – Bydgoszcz. Wiele odbyłam rozmów o swoich studiach, o planach na przyszłość. Wysłuchiwałam historii przypadkowo spotkanych współpodróżnych. Niejedna byłaby materiałem na świetny reportaż.

Dziś wsiadam do pociągu, kiedy jadę na służbowe spotkanie do Warszawy. Wtedy „droga do” jest nieco niepewna i stresująca, ale kiedy już wracam do Poznania, to zazwyczaj z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. Zawsze jednak to pociąg jest miejscem odpoczynku i złapania oddechu. Nie umiem w nim pracować, czytać i się uczyć. Jedyną czynnością, którą mogę wykonywać w pociągu, jest patrzenie w okno i pielęgnowanie w sobie poczucia bezpieczeństwa – w pociągach nic złego mnie nie dogania.

Dziś też, kiedy oblewam egzamin, kiedy wracam z pracy poszarpana emocjonalnie, to idę na spacer. Na dworzec. Siadam na siedzeniu przy oknie, zaraz naprzeciwko kas, i patrzę na podróżnych. Tutaj każdy tak bardzo wie, dokąd zmierza. Ta pewność tymczasowego celu nie zawsze przekłada się na życiowe cele. Tutaj wszystko jest jednak proste: jedziesz ze stacji A do stacji B, wiesz dokładnie, o której i gdzie będziesz. Uspokajający, życiowy porządek.

Siedząc przed kasami z kawą w ręku, przyglądam się też starszym ludziom, którzy nieco niepewnie spoglądają na godziny przyjazdów i odjazdów. Przyglądam się bezdomnym drzemiącym na ławkach i oglądam witryny sklepów z gazetami – świat cały czas działa, podróżuje, przemieszcza się. Nic

złego nie może się stać, nic złego go nie zatrzymuje, a zatem – warto iść dalej i wsiadać do kolejnych pociągów.

## Lotniskowe terminale

Na lotniskach nie bywam aż tak często, choć ostatnio coraz częściej. Lotniskowe terminale to dla mnie jednak eksplozja emocji i wyczekiwanie kosmitów z innego świata. Zawsze na kogoś przed tymi terminalami czekam lub kogoś żegnam. Pamiętam dwie godziny spędzone przed automatycznymi drzwiami na warszawskim Okęciu. Każde ich rozsuniecie, każde, które następowało w ciągu tych dwóch godzin, było ostatnie. Nie widziałyśmy się rok i sama nie wiedziałam już, kogo się spodziewać, Stany Zjednoczone muszą przecież zmieniać. Miałam w ręku dobre wino (w końcu miałyśmy już osiemnaście lat!) i jeden różowy balon. Kiedy po dwóch godzinach kolejne rozsuniecie drzwi było właśnie ostatnim, okazało się, że nie zmieniło się wcale tak wiele, a ja sama nie wiem, czy więcej emocji czułam, żegnając ją, czy witając.

Za drugim razem – żegnałam. Pełnie inną osobą i w większym towarzystwie. Obserwowałam, jak powoli wchodziła z bagażem podręcznym w otchłań terminala. To jak drzwi do innego świata, jak portal do innego wymiaru, który zawsze pozostawia jakąś intensywną pustkę. Pociągami odjeżdżamy na chwilę, wracamy następnego dnia albo za tydzień. Wylatujemy jednak często prawie na zawsze, na dłużej. Odprowadzałam przyjaciółki na poznańskich, bydgoskich i warszawskich lotniskach: wylatywały do Stambułu, Paryża, Glasgow i Lizbony. Zawsze czułam, że wraz z nimi wylatuje

kawałek mnie i że żadne pożegnania nigdy nie będą łatwe.

Nigdy nie wracały takie same. Zawsze okazywało się, że terminalowa otchłań coś jednak w nich zmienia. Nie wiem, jak bardzo zmieniły mnie moje wakacyjne podróże do Londynu, ale one zawsze były tylko na chwilę. Wiem już jednak, że sposób żegnania i witania się z najbliższymi na lotniskach zawsze jest jakiś inny, głębszy. Z lotniskowymi terminalami jest zupełnie tak, jak w pierwszej scenie mojego ulubionego świątecznego filmu „Love Actually” – to właśnie tam najwyraźniej widać, jak wiele dobrych emocji, jak wiele uczuć w sobie nosimy. Dlatego kiedy z kimś się kłócę lub nie potrafię zrozumieć własnych uczuć, a mam nieco więcej czasu, wsiadam do autobusu na poznańską Ławicę. To tam ludzie wyznają sobie miłość, przytulają się i proszą, żeby wzajemnie o siebie dbać. To tam płaczą ze szczęścia i bólu pożegnania. A skoro ciągle kochają, podróżują, żegnają się i na siebie z utęsknieniem czekają – świat nie może być taki zły. Trzeba przecież jakoś iść dalej...

## Bistro

W poznańskim Collegium Maius jest świetne bistro. Ostatnio zmieniło właściciela, ale cały czas podają tam wymśnioną kawę. Umiejscowione jest w nowej części budynku (część z salami wykładowymi jest historyczna, a jej mury pamiętają jeszcze pierwszą wojnę światową). Z kolei korytarz, który łączy starą część z nową, ma szklany sufit. Pamiętam dzień, kiedy na drugim roku studiów ukradziono mi portfel: z legitymacją, kartą płatniczą i gotówką przeznaczoną na prawie cały tydzień. Tego samego dnia okazało się, że oblałam egzamin z gramatyki. Za ostatnie drobniaki znalezione w kieszeni kupiłam kawę i usiadłam na szarych kanapach ustawionych pod szklanym sufitem. Przyjrzałam się zabieganym studentom, wykładowcom obłożonym ciężkimi książkami czy zestresowanym znajomym przed letnimi egzaminami.

Zaczęło padać i oglądałam dokładnie kształty rozmazujących się na sufitowych szybach kropel deszczu. Przecież nic aż tak okropnego się właściwie nie stało. Ludzie wciąż studiują, szukają książek w bibliotece i piją kawę w bistro. Zachodzą w ciążę, biorą śluby, zmieniają nazwiska. Uczą się do egzaminów, tęsknią za domem, idą na piwo po wieczornych zajęciach – jakoś radzą sobie ze swoją rzeczywistością. Przecież trzeba kiedyś wstać z szarej kanapy i ciągle iść dalej. Nawet jeśli nie do końca potrafię nazwać cel.

\* \* \*

To takie miejsca, które choć pełne ludzi, to zawsze są puste. Zawsze jest tam miejsce na samotność, na wewnętrzną gonitwę myśli i złapanie dystansu.



fot. archiwum



**Nadesłane z Gruzji**

Z cyklu: *Polskie drogi*

# Moje gruzińsko-polskie miasteczko!

Mieszkam na krańcach Gruzji. Moje miasteczko nazywa się Lagodekhi, od rosyjskiego słowa *łagodny dech*. Graniczy przez wysokie góry Kaukazu z Dagestanem i Czeczenią, a na południu z Azerbejdżanem. Ludności jest niewiele – ponad osiem tysięcy mieszkańców stanowiących konglomerat różnych narodowości i kultur. Są Gruzini, Ormianie, Azerowie, Dagestańczycy, Awarcy, Kurdowie, Lezgini, jeden Czech i ja z żoną Zosią. Nas nazywają Gruzino-Polakami z tej racji, że moja babunia była Gruzinką i wywodziła się z bardzo starego gruzińskiego rodu Tumanishvili. Moi pradziadowie byli żołnierzami, a jak już nie było z kim wojować, zostali pisarzami na dworach gruzińskich carów.

Samo Lagodekhi (zdz. 1 i 2) ma obok świetnego klimatu, cudownego parku narodowego jeszcze jeden walor: jest miasteczkiem polskim. Do lokalnego garnizonu od czasów insurekcji kościuszkowskiej poprzez wszystkie narodowe zrywy wysyłano jeńców – polskich powstańców. Służyli oni teraz swojemu odwiecznemu wrogowi. Wielu z nich

uciekało w góry i zasilalo lokalną partyzantkę. Część po odsłużeniu dwudziestu pięciu karnych lat pozostawała w Gruzji, zakładając rodziny.

Miasteczko miało swojego dobrego ducha – Ludwika Młokosiewicza. Polski powstaniec zesłany do Gruzji tak zakochał się w tym kraju, że postanowił osiąść tutaj na stałe. Ożenił się, założył rodzinę. Sam będąc

wielkim miłośnikiem przyrody, zaczął badać jej siedliska na Kaukazie. Odkrył wiele endemitów wśród fauny i flory, niespotykanych w innych częściach świata. Założył wspaniały park narodowy. Pierwszy taki park w carskiej Rosji. Osiedlonych tutaj rodaków uczył pszczelarstwa, uprawy chmielu, zachęcał do zakładania sadów i winnic. Obok swego domu utworzył dendrarium, gdzie zasadził sprowadzone z całego świata drzewa. Było ich tysiąc dwieście pięćdziesiąt, do dnia dzisiejszego zostało... dwadzieścia pięć, w tym sprowadzone z Japonii miłorząb dwuklapowy (*Ginkgo biloba* L.) i libański cedr. W 2012 roku minęło sto lat od oficjalnego otwarcia parku.

trafia bardzo wielu turystów z Polski. Często zaglądają do naszego domu (zdz. 3). Opowiadam o Gruzji i mojej miłości do nowej Ojczyzny. Niekiedy organizuję im wyjazdy w celu poznania licznych antycznych budowli, zarówno sakralnych, jak i świeckich. Mamy w okolicy gorące gejzery wodne, mamy wulkany błotne. I ogromną liczbę ptaków i dzikiej zwierzyny.

Zimą w okolicy naszych domostw podchodzą wilki i szakale. Czasami gdzieś na obrzeżach miasteczka widać stada kozic albo samotnego niedźwiedzia. Obecnie zimy spędzamy w Tbilisi. Stolica Gruzji to piękne miasto położone na rzece Mtkwari. Ma, w przeciwieństwie do prowincji, światowy wygląd. Pełno



1



2



3

W naszym miasteczku żyje wiele osób o polskich korzeniach. To, co je odróżnia od przeciętnego mieszkańca, to tylko nazwisko. Dzisiaj Cybulscy, Dobranięccy, Młokosiewiczowie, Wielengórcy, Zdziarscy czy Klimowiczowie nie znają naszego języka i nie kultywują tradycji. Założyłem z żoną Zosią Urbanowską-Ciemnołońską wieloletnią polonistkę Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina w Bydgoszczy – polską organizację „Dom Polski im. Ludwika Młokosiewicza” oraz polską szkołę. Zgłosiło się bardzo wielu chętnych, nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Niestety, skończyły się pieniądze i nie było środków na wynajęcie pomieszczeń lekcyjnych. Cóż, prawa ekonomii...

W sezonie letnim do Lagodekhi, z racji jej walorów rekreacyjnych,

tutaj wspaniałych sklepów znanych marek, mnóstwo samochodów.

Gruzini bardzo lubią turystów, a szczególnie Polaków. Wiele napotkanych przypadkiem osób chwali się polskim pochodzeniem. Mieszkańcy są bardzo gościnni, uwielbiają taniec i śpiew. Mimo ogromnych gospodarczych trudności, jakie przeżywa Gruzja, ludzie z optymizmem patrzą w przyszłość.

■  
Droga Redakcjo „Pod Wiatr.pl” i wszyscy młodzi załoganci! Przesyłam serdeczne pozdrowienia z dalekiej Gruzji. Cieszymy się, że nasza polonijna młodzież czyta Wasze czasopismo i czuje z Wami więź.

**Z uszanowaniem**  
**Jerzy Tamada-Ciemnoński**  
**Lagodekhi Gruzja**



## 23 lata POD WIATR – wspomnienie podróżnicze



**Wyspa palm, słońca i bananów. Ze wszystkich stron otoczona Oceanem Atlantyckim, którego wody mienia się odcieniami granatu i zieleni. Teneryfa. Zaledwie 2034 kilometrów kwadratowych powierzchni czyni ją największą spośród archipelagu Wysp Kanaryjskich, nazywanych przez wielu Wyspami Szczęśliwymi.**

\*\*\*

To był czas podejmowania zupełnie innych decyzji niż na co dzień. Czy popływać teraz, czy za kwadrans; czy wypić świeży sok pomarańczowy, czy mrożoną kawę; czy leżeć na piasku, czy na leżaku przy hotelowym basenie... Ponad pięć godzin lotu boeingiem 737 wystarczy, aby pozbyć się problemów, poznać egzotykę świata i oddawać



O tym miejscu na Ziemi powinno się opowiadać barwami i zapachami. Kolory bez użycia programów komputerowych czy sztucznych barwników są niewiarygodnie intensywne; niewygenerowane syntetycznie zapachy przywracają wiarę w istnienie niezmywalnych praw natury. Dzień wyznaczany wschodem i zachodem słońca, sjeśta w południe, bo wtedy słońce jest najwyżej... Tu czas płynie wolniej. Mieszkańcy mawiają: „Co masz zrobić jutro, zrób pojutrze”.

\*\*\*

Nie można wyobrazić sobie bardziej sprzyjających warunków do opróżnienia głowy z niepotrzebnych myśli jak przebywanie na plaży, gdzie słychać szum nieco wzburzonej Wielkiej Wody, czuć zapach tropików i smak ciepłych i słodkich – bo dojrzewających w słońcu – bananów. Takim obrazem upajałam się na białopiaszczystej Playa de las Teresitas (różniące się od naturalnych czarnych piasków teneryfskich plaż), stworzonej przez człowieka w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy rząd wyspy sprowadził z Sahary sto tysięcy metrów kwadratowych piasku.

\*\*\*

Płynąc w głąb oceanu, obserwowałam wieloryby piloty. Patrząc na nie, człowiek w naturalny sposób przybiera taki sam wyraz twarzy jak one lub przynajmniej ma na to ochotę i uśmiecha się gdzieś w środku. Na dodatek wierzy, że ten grymas zadowolenia wyznacza właściwy nastrój, jaki powinno się mieć podczas pobytu na wyspie i uaktywnia się w nim, tak przynajmniej było w moim przypadku, pierwiastek optymizmu.

## Impresje z Wyspy Szczęśliwej

się błogiemu lenistwu w cieniu palmy...

\*\*\*

Byłam też nad chmurami. Tym razem to ja patrzyłam z góry na białe pierzyny otulające kopułę ziemi i zgrabnie przesuwające się po niebie.

Tylko (albo aż) osiem minut trwa podróż kolejką linową, prowadzącą na najwyższy szczyt Hiszpanii Teide (jest też trzecim najwyższym wulkanem na świecie). Teleférico del Teide zawozi turystów na wysokość 3555 metrów n.p.m. Pozostałe 163 metry trzeba przejść o własnych siłach (na leży odpowiednio wcześniej uzyskać na to pozwolenie). Przy słonecznej pogodzie (a taka latem jest zagwarantowana) rozpościera się widok na

cały archipelag. Stałam na wzgórzu, nade mną i pode mną było tylko niebo. Jakbym była na Księżycu.

\*\*\*

Zanim jednak nastąpił moment wjazdu na górę, trzeba było pokonać dwa tysiące metrów różnicy poziomów, co równa się kilkudziesięciu kilometrom przejazdu krętymi i stromymi drogami. Bywało, że jechaliśmy nad przepaścią, mijając się na ostrym zakręcie z autokarem! Mimo dreszczyku emocji (albo właśnie dla niego), z pewnością warto spróbować tej jazdy.

Krajobraz zdominowany jest przez skały bazaltowe, ale można też spotkać obsydian spowity błyszczącą warstwą czarnego pyłu oraz skały bazaltopodobne, nabierające rumień-

ców, a czasem nawet czerwieniejące się pod wpływem promieni słonecznych. Sama nazwa Pico del Teide wywodzi się od słowa, które w języku Guanczów znaczy 'piekło'. I rzeczywiście zapewnia piekielnie piękne widoki.

Po drodze na Teide, na wysokości ponad tysiąca metrów, można podziwiać lasy sosnowe porośnięte kanaryjską odmianą sosny. Skalnogórzysty krajobraz wyspy, pozornie ubogi w roślinność, w rzeczywistości obfituje w prawie półtora tysiąca gatunków drzew, kwiatów i krzewów. Najbardziej znany to fioletowy fiołek Teide. Pojawiają się też heroicznie walczące o swoje miejsce na skale malutki, żółte kwiatki, cieszące oczy licznie przejeżdżających górskimi drogami turystów.

\*\*\*

W skromnym parku w miejscowości Icod de los Minos rośnie (położone w pasie winnic) niezwykle smocze drzewo (drago). Żyjące prawdopodobnie ponad tysiąc lat, ma ponad piętnaście metrów wysokości i sześć metrów średnicy u podstawy. Obok niego rosną inne, młodsze okazy tego gatunku. Zaliczane są do dracen, posiadają bardzo mocno splecione gałęzie, a na końcach podłużne liście. Sok z tego drzewa nazywany jest „smoczą krwią”, ponieważ w kontakcie z powietrzem zmienia kolor na czerwony. Przez lata używano go do przygotowywania lekarstw.

\*\*\*

Wróciłam. Z ziarnkami piasku w kieszeni, z garścią wspomnień, szczyptą energetycznej muzyki i świadomością, że wszystko, co dobre, szybko się kończy...

**tekst i zdjęcia:**  
**Karolina Podemska I. 17**  
**POD WIATR nr 4/2010**





# Żeby Ziemia nie płakała

**Ekologia to bardzo modny temat, podejmowany coraz częściej przez media i osoby publiczne. Moda na „eko” wpływa nie tylko na stan środowiska naturalnego, ale także kształtuje świadomość ludzi o znaczeniu przyrody dla przyszłości świata. Dostrzegamy siłę drżącą w działaniu jednostki i potęgę wspólnej pracy na rzecz środowiska naturalnego. W Katolickiej Szkole Podstawowej Księża Pallotynów w Chełmnie, która powstała przed dwoma laty, dzieci uczą się, jak ważna jest Ziemia i w jaki sposób mogą wpływać na jej kondycję. Pomysłem edukacyjnym stało się Koło Młodych Przyrodników.**



Zajęcia Koła Młodych Przyrodników z mgr Ireną Sondej.

**P**rogram zajęć Koła jest elastyczny. Ich tematyka ustalana jest na bieżąco, w zależności od potrzeb i zainteresowań dzieci. Najłatwiej dotrzeć do nich poprzez zabawę, dyskusje, których celem jest naprowadzenie uczniów na znalezienie właściwych odpowiedzi. Dużym powodzeniem cieszy się wspólne wykonywanie doświadczeń, np. hodowla fasoli, obserwacje mikroskopowe i przygotowanie prac plastycznych na tematy związane z problematyką podejmowaną na spotkaniach. Młodzi przyrodnicy bardzo lubią bezpośredni kontakt z przyrodą, zajęcia terenowe, prace w ogródku oraz różnorodne wycieczki przyrodnicze.

Pierwszo- i drugoklasiści angażowali się w wiele akcji. Pierwszą z nich było oczyszczanie pobliskich miejsc zielonych. Dzieci wraz z opiekunami, uzbrojone w worki oraz rękawiczki, sprzątnęły pobliski park i plac przy szkole. Zebrane nieczystości i szczegółowe przedstawienie przez wychowawców problemu, jaki tworzą dla środowiska naturalnego, dało malcom nie tylko wiedzę. Dało poczucie obywatelskiego obowiązku – teraz, kiedy spacerują z rodzicami po ulicach Chełmna, zwracają uwagę na leżącą na ziemi makulaturę i starają się ją usunąć. Dzieci pragnąć uzmysłowić innym zagrożenia wynikające z zanieczyszczenia otoczenia, przygotowały wystawę prac z odpadów, która została pokazana w budynku szkoły.

Obie klasy brały również czynny udział w akcji sadzenia drzew na

terenie placówki. Każda z grup otrzymała swoją własną roślinę i przy pomocy opiekunów zadbała o jej ostrożne ułożenie w ziemi. Mali przyrodnicy nauczyli się przy okazji zasad pielęgnacji drzewka. A kiedy nastał czas jesieni, z zapałem zaangażowali się w coroczną akcję grabienia liści, aby ochronić trawę oraz inne rośliny przed zniszczeniem z powodu wilgoci.

„Ziemia drży”, słychać tupot małych nóg biegnących do sali 53 – gabinetu biologicznego. Zaraz rozpoczyna się zajęcia Koła Młodych Przyrodników, skupiającego uczniów klas pierwszej i drugiej pallotyńskiej szkoły podstawowej. Będę je obserwować z ciekawością.

– Pierwsze wchodzi dziewczynki! – oznajmia pani Irena Sondej, nauczycielka biologii, założycielka i opiekunka Koła Młodych Przyrodników, uważając, że nauka dobrego zachowania powinna zacząć się jak najwcześniej.

Pani Irena Sondej, mimo że jest na emeryturze, nadal prowadzi zajęcia z biologii w Katolickim Liceum Księża Pallotynów w Chełmnie.

– Bardzo Kocham pracę z młodymi ludźmi – mówi o swojej nauczycielskiej pasji – bo to oni dodają mi sił do dalszych działań edukacyjnych związanych z przyrodą.

Przyroda zauroczyła panią Irenę już w okresie dzieciństwa, przez co bardzo bliski staje się jej entuzjazm najmłodszych obywateli szkoły, wsłuchujących się podczas spaceru w głośnie lasu.

– Gdy byłam w wieku moich wychowanków, biegałam po lasach, łąkach, polach, parkach, podziwiałam piękno natury i jej tajemniczość. Z tych swoich wypraw przynosiłam mamie bukiety kolorowych kwiatów, które sprawiały, że na jej spracowanej twarzy pojawiał się uśmiech. Te chwile na zawsze pozostaną w mojej pamięci. To dzięki rodzicom mogłam rozwijać swoje przyrodnicze zainteresowania na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi na Uniwersytecie Gdańskim i spełnić moje młodzieńcze marzenia – zostałam nauczycielem biologii.

– Kiedy rozpoczęła się pani prawdziwa przygoda z ekologią? – pytam.

– Zawsze starałam się słuchać poglądów młodych ludzi na tematy związane z funkcjonowaniem przyrody. Na kanwie naszych rozmów zrodziła się myśl o zorganizowaniu klasy o profilu biologiczno-ekologicznym. I tak zaczęła się moja

lub nieświadomy wpływa na otaczającą go przyrodę”. Teraz – kontynuuje pani Sondej – kiedy pracuję z młodzieżą w Katolickich Szkołach Pallotyńskich, często zastanawiam się nad tym, jak ludzie postrzegają przyrodę? Czy mają prawo do ingerencji w środowisko naturalne, czy człowiek powinien podporządkować się przyrodzie, czy wręcz odwrotnie – przyroda człowiekowi? Szczególny nacisk kładę na najmłodsze pokolenie naszych uczniów z pallotyńskiej szkoły podstawowej, organizując różne formy zajęć związanych z edukacją ekologiczną i przyrodniczą. Koło Młodych Przyrodników jest niejako ukoronowaniem moich zainteresowań. Na sukcesy oczywiście trzeba poczekać. Jedno jest pewne: „**Czego Jaś się nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał!**”.

Rozpoczynają się zajęcia Koła Młodych Przyrodników. Odbывают się w gabinecie biologicznym w bu-



Sadzenie drzew pod opieką nauczycielki mgr Ewy Porożyrskiej.

i moich uczniów prawdziwa przygoda z ekologią – bogata w treści i formy. Wycieczki ekologiczne do najpiękniejszych parków narodowych Polski, udział w rozmaitych akcjach proekologicznych np. „Sprzątnięcie Świata”, dbanie o otoczenie wokół szkoły poprzez sadzenie drzewek, krzewów, roślin ozdobnych, realizacja projektu związanego z badaniem cieków wodnych Chełmna i powiatu chełmińskiego, uczestnictwo w konkursach ekologicznych, wyjazdy na wykłady związane z ochroną środowiska. Z tamtego czasu zapamiętałam jedno bardzo ważne zdanie wypowiedziane przez moją wychowankę Karolinę, a brzmiało ono tak: „Każde ludzkie działanie tkwi we wnętrzu człowieka i prawie każde ma ekologiczny wymiar. Człowiek w sposób świadomy

dyńku gimnazjum i liceum mieszczącym się obok szkoły podstawowej. Dzieci, którym towarzyszy pani Kinga Sołtyśiak, z nieskrywaną radością spoglądają na panią biolog. Wcześniej na przyjęcie małych gości przygotowany został odpowiednio gabinet. Czekają na nich rozłożone mikroskopy oraz wykopane z ogrodu dżdżownice, szukające schronienia w ziemi znajdującej się w pojemniczkach. Malcy z zaciekawieniem spoglądają na sprzęt oraz inne elementy wystroju pomieszczenia, między innymi na model... szkieletu. Lekcja zaczyna się od przywitania przez żyrafę tańczącą w śniegu na ekranie tablicy multimedialnej. Jakkolwiek komicznie by to nie wyglądało dla dorosłych widzów, dzieci są zachwycone.





Po zgrabieniu liści jesień będzie piękniejsza.

Po jakże radosnym wstępie rozpoczyna się część zajęć poświęconą pelzającym w pojemniczkach żyjątkom. Z ust nauczyciela pada nowe, trudne słowo – **pierścienice**. Po chwili przychodzi czas na pomysły dotyczące wyjaśnienia jego znaczenia, zaproponowane przez małych słuchaczy. Odpowiedzi na pytanie „co to jest?” są przeróżne – od słusznego stwierdzenia, że pierścienice żyją w ziemi, po odpowiedź najbardziej trafną, tłumaczącą, że posiadają liczne pierścienie na ciele.

Najciekawszym punktem spotkania staje się chwila, kiedy uczniowie mogą przyjrzeć się dżdżownicom z bliska. Pęsety i lupy wywołują okrzyk zadowolenia i zapal do wnikliwej obserwacji stworzeń znajdujących się w pojemniczkach. Mali badacze zachwycają się gibkością i sposobem poruszania dżdżownic. Podczas obserwacji jeden z chłopców przez przypadek ścisnął jedną trochę za mocno, co doprowadziło do odcięcia części jej ciała. Wiele zmartwiony został zaraz uspokojony przez panią Irenę, dowiadując się, że oglądane stworzenie ma niezwykłą zdolność regeneracji.

W dalszej części zajęć bohaterką stała się cebula. Udało się „bez płaczu” rozdać każdemu uczestnikowi lekcji po kawałku warzywa i wkrótce okazało się, że jego jadalna część to nie korzeń, tylko liście spichrzowe. Do takiego wniosku doszły dzieci przy pomocy delikatnej sugestii ze strony nauczyciela.



Sprzątanie naszego świata.

Kiedy każdy miał już swoją część rośliny, przyszedł czas na obserwacje pod mikroskopami. Pokręta poszły w ruch, a zachwytem nad niezwykłością kształtów pojawiających się w okularze nie było końca. Odkrycie istnienia tak małych elementów budowy organizmów, jakimi są komórki, wywołało ogólne zdumienie, a wiadomość o występowaniu takich struktur również w naszym organizmie wręcz zachwyliła słuchaczy. Wprowadzone w dobry nastrój dzieci nie zniechęciły się nawet po zadaniu im do domu ćwiczenia polegającego na narysowaniu zaobserwowanych komórek.

Po zajęciach praktycznych przyszedł czas na część teoretyczną. Pani Sondej zaproponowała, bym

porozmawiała z dziećmi o ich zainteresowaniach ekologicznych. Było to dla mnie cenne przeżycie.

Rozmowę zdominowały moje pytania o wpływ człowieka na świat przyrody. Ekologia, według małych przyrodników, to przede wszystkim dbanie o Ziemię, co niewątpliwie jest najlepszą odpowiedzią z możliwych. Tylko jak o nią dbać? W odpowiedzi dzieci pochwały się akcjami proekologicznymi opisanymi już wcześniej, ale opowiedziały też o swoich własnych działaniach, m.in. o częstych spacerach, w czasie których sprzątały okolice boiska i parki. Wyjaśniały mi, jak śmieci wpływają na nasze otoczenie i jak bardzo niszczą Ziemię. Okazało się, że

działań mających na uwadze dobro przyrody. W barwny sposób opisywali, jak świat wyglądałby bez powszechnej troski o jego przyrodę i co stałoby się, gdyby ludzie nie zwracali uwagi na stan naszej planety. Zdanie, które dobitnie wskazywało znaczenie tych słów, padło z ust Oliwii: „Trzeba starać się, żeby Ziemia nie płakała”. Chyba jest to najlepszy powód do pracy nad poprawą stanu naszego ekosystemu oraz świadomego zachowania w stosunku do natury.

Lekcja dobiegła końca, a ja zaczęłam zastanawiać się nad celem nauczania postaw ekologicznych tak młodych ludzi. Przede wszystkim doszłam do wniosku, że umiejętności wykształcone w dzieciństwie, a następnie rozwijane i doskonalone w dorosłym życiu przynoszą owoce w formie rozwiniętych działań proekologicznych. Wiedza malców związana z tą tematyką jest zaskakująca, gdyż są w pełni świadomi swojej odpowiedzialności za kondycję naszej planety. Wszystko to jest wynikiem ogromnego zaangażowania opiekunki Koła oraz wysiłku rodziców przekazujących wiedzę i okazujących swoją postawą szacunek dla przyrody. Rodzice widzą wielką potrzebę prowadzenia zajęć proekologicznych, czego dowodem jest to, że wszyscy uczniowie klasy pierwszej i drugiej uczestniczą w spotkaniach Koła Młodych Przyrodników.

Ekologia to nie tylko segregacja odpadów czy wykorzystywanie alternatywnych źródeł energii. To jednoczesne uświadamianie dorosłym i dzieciom jej ogromnego znaczenia dla naszego wspólnego dobra. Młodzi ludzie są przyszłością naszej planety i to oni ponosić będą konsekwencje wszelkich zaniedbań, których wobec natury dopuszczają się osoby ignorujące jej prawa. Ważne, aby dzieci wiedziały, jak zapobiegać katastrofalnym w skutkach działaniom niszczącym to, co dla człowieka najważniejsze. Dajmy młodym przyrodnikom szansę na lepszy świat – pomyślałam. Potem, żegnając się z Małymi Przyrodnikami, uświadomiłam sobie, że to ONI sami są szansą na lepszy świat.

Burzliwą dyskusję wywołało pytanie o cel postawy ekologicznej. Uczniowie tłumaczyli znaczenie

moi mali rozmówcy doskonale rozumieją konieczność umiejętnego wykorzystywania prądu. Tłumaczyły, jak ważne jest kontrolowanie ilości zużywanej wody. Marcel wspomniał o tym, że podczas mycia zębów zawsze uważa, aby woda nie płynęła niepotrzebnie z kranu. Jak się później dowiedziałam od pani Ireny Sondej, rodzice młodych przyrodników na spotkaniach z wychowawcami oraz z opiekunką Koła wielokrotnie mówili o tym, że dzieci wykorzystują wiedzę zdobytą na zajęciach w codziennym życiu, np. same segregują śmieci w swoich domach.

Burzliwą dyskusję wywołało pytanie o cel postawy ekologicznej. Uczniowie tłumaczyli znaczenie

**Weronika Kur I. 19**  
zdjęcia z archiwum szkoły

## Z Maroka

Witam serdecznie i dziękuję za kolejny, również ciekawy numer „Pod Wiatr.pl”. Prześlę go do polskich czytelników.

Serdecznie pozdrawiam i dołączam zdjęcia lokalnej przyrody.

Jolanta Benkirane  
Casablanca

Październik 2015 r.





**Więc oto mamy wolność. Rok 2015, możliwości, coaching i samorozwój. Nie ma cenzury, książki może pisać każdy, ba, każdy może być artystą. Nasze egzemplarze Gombrowicza nie muszą już być chowane wśród kurzu na dolnych piętrach regałów. Jesteśmy piękni i dwudziestoletni, z tym walczyć podobno już nie trzeba. Mamy młodość. MŁO-DOŚĆ. Ten towar luksusowy, tak bardzo potrzebny mediom, tak pożądany, gładki i bez skaz.**

**K**iedy byliśmy w liceum, słyszeliśmy, że nie wiemy za dużo i nie mamy przeciw czemu się buntować. Że nasze wyobraźnie nie są już rozpalane, ach, tak nam wygodnie w tej całej demokracji. W głowach podobno tylko mrzonki, fajki i tańce przy dziwnej muzyce. A w nas wrzało. Myśli rozpały się szybciej niż zapaliki, gubiliśmy się w swoich planach, klóciiliśmy z rodzicami, trzaskaliśmy drzwiami, a ciała humanistów drżały na myśl o maturze z matematyki. I nagle ten okres delikatnie się rozmył.

Koniec liceum, teraz czas na młodość wolną, więc i prawdziwą. To o tym powstawały powieści, piosenki, wiersze. Na myśl o tym czasie serca zaczynają topotać jak dzikie, kolorowe motyle. Koniec problemów, koniec algorytmów, teraz to ja wam wszystkim pokażę – myślałam. Nic bardziej mylnego.

Życie zaczęło się, atakując swoim najbardziej banalnym odcieniem. Próbuujemy wynająć mieszkanie. W mojej głowie pojawiają się obrazy z filmów Truffaut. Widzę gramofon, tapetę w drobne kwiaty, białe meble, stopy książek. Kobieta z agencji nieruchomości, której drugim imieniem zapewne było Rozczarowanie, rozbiła moje nieśmiałe marzenia podczas krótkiej wycieczki po krakowskich mieszkaniach. Karmelicka, Lea, same piękne ulice. Z tym, że jedna kamienica była spalona (– kiedy? – ach, rok temu, ale chyba dwa razy), do drugiej klucze podał nam podejrzany starszy pan z papierosem w dłoni. Wejście do trzeciej klimatem przypominało mi „Lśnienie”. I choć uwielbiam filmy Kubricka – na informację o wysokości czynszu mina rzedła. Chciało się tylko tupać nogą, krzycząc, że przecież miał być loft

i miała być ceglasta ściana. I chociaż bój był trudny (czy ktoś mówił, że nie mamy o co walczyć?), to mieszkanie jest, a problemów nie powinno już być.

Ale zaczynamy już rozumieć, o co chodzi w życiu. Musisz o sie-

## Młodość dla młodych

bie jakoś zadbać. I to sam. W tym momencie zaczynają się schody. Bo nie ma czasu na czytanie dobrej literatury albo słuchanie tej samej płyty po kilka razy. Trzeba kupić taniego kurczaka, zapłacić rachunki, pójść do apteki po witaminę C, bo przecież już jesień. No i te czarne rajstopy znowu się podarły. A potem do twojego pięknego mieszkania włamuje się złodziej i twoje poczucie bezpieczeństwa już chyba nigdy nie będzie przypominać tego z okresu przedszkola, kiedy płakałeś tylko dlatego, że łyżeczka cukierka upadła w piasek. A my nie chcemy tak żyć, chcemy dalej wierzyć w bajki i kreować rzeczywistość siłą naszych pokręconych umysłów.

**D**latego zaczynamy działać. Idę do krakowskiej redakcji z moim CV i sztucznie wybudowaną pewnością siebie. Dowiaduję się, że miejsc na praktykach raczej nie ma, mój blog ma w sobie tyle dobrego, co i słabego i generalnie, no, młoda jestem. Chociaż dostaję szansę, to moją pierwszą współpracę wyobrażałam sobie nieco bardziej w klimacie zabiegania i docenienia, tak bliżej Carrie Bradshaw. Z kolei wykładowcy

na uczelni zapowiadają, że nie mamy czego szukać w wydawnictwach – młodych autorów przyjmują raczej bez zainteresowania. Nawet starsi znajomi, wiecie, ci trzy, cztery lata niżej w roczniku, z miną znawców uświadamiają, że w życiu to jeszcze jest dużo złego do odkrycia i nasz idealizm zdaje się być komiczny.

A w tramwaju? Dzień jak co dzień, starszy pan robi mi pranie mózgu, że młodość jest niewychowana, nie ustępuje miejsca wcześniej urodzonym, śmieje się, brak szacunku i powagi. A kiedyś! Kiedyś to wojna była

i postawa, i honor. Bo przecież to były czasy. Grunt to bunt? Skąd! Przecież nam jest tak wygodnie, że aż zazdrość spływa z tych wszystkich słów. Tacy to jeszcze nieopierzeni i bez zmarszczek jesteśmy.

Nie uwierzę, że nie nadaję się do redakcji, że młodzi pisarze piszą gorzej niż weterani z lat sześćdziesiątych, że kiedyś wszyscy byli kulturalni i pełni klasy. A ci starsi znajomi to już kiedy ja miałam szesnaście lat, wspominali, że nic nie wiemy. Oni mieli dwadzieścia, więc według słów przeszłości już dziś powinnam być oświecona.

Mimo wszystko, młodość jest *all inclusive*. Chirurdzy plastyczni mogą wyjeżdżać na bogate wycieczki do Egiptu, czterdziestoletnie kobiety ubierają się jak te młode blogerki, a w księgarni zamiast reportaży sięgamy po kolorowanki (trzeba się jakoś zrelaksować po pracy w korporacji). Wszyscy chcą być młodzi, nie rodzić dzieci, nie starzeć się, być bez trosk i bez żalu. Ale my jesteśmy młodzi **NAPRAWDĘ** i chyba dlatego wszyscy chcą nas okantować. Trochę nabrać, trochę odebrać szelmstwa i pewności, a trochę postawić barierę przed

krokiem w stronę pasji i sukcesów. Właśnie tu powinniśmy postawić wykrzyknik i tu umieścić swój bunt. Nie chcę czytać o młodości tylko z sentymentalnych reminiscencji i dołączyć do grona działaczy, kiedy już nie będę musiała oszczędzać na tanim winie i mieszkać w ciasnym pokoju. Wtedy już zapomnę, jaki smak miał ten słodko-gorzki czas.

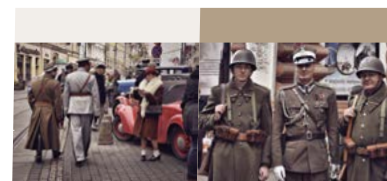
Dorota Masłowska pokazała, że nastolatka umie napisać coś więcej niż pracę maturalną i szturmem zdobyła półki księgarni. Biorąc ją trochę za patronkę, a trochę za przykład, będziemy krzyczeć: „Weźcie nas w końcu na poważnie!”. Młodość jest w samym centrum barwnego wiru wydarzeń i doznań. Drżenia serc, kwiaty we włosach, łzy w poduszkach, szepty przy świecach, myśli między filizankami czarnej kawy, rewolucyjne wizje i ta dzika, unikatowa chęć poznawania i smakowania życia. Jesteśmy tacy młodzi, a i tak wieczorami czujemy nieznośną samotność, gryziemy się w pięści, staramy się zbierać siły, mimo że i oszalałymi jesteśmy bezsilności.

**J**esteśmy za młodzi na zabawę w mędrców. Jesteśmy za młodzi, żeby przestawać wierzyć w miłość. Jesteśmy za młodzi, by powiedzieć, że życie to stos śmieci i porażek. Jesteśmy za młodzi na depresję. Ale z całym przekonaniem twierdzę, że nikt z nas nie jest za młody na posiadanie swojego głosu, na działanie i spełnianie marzeń. Bo kto lepiej wie, jak smakuje pierwsza miłość, porażka, silne fascynacje, jak pachną fiołki od ukochanego, jak boli głowa po szaleństwach, jak bas pulsuje we krwi i jak się pływa w zimnym jeziorze o świcie. Te historie są warte opowiedzenia, nasze poglądy powinny wyjść na światło dzienne, a wyobraźnia niech znajdzie swoje ujście na poetyckich wieczorkach. Tak, cały czas jesteśmy naiwni, pełni przesady, ale powiedzmy sobie szczerze: czy ktokolwiek chce stać się naprawdę dojrzały?

**Julia Smoleń I. 19**



**S**tyczeń 1920 roku był dla mieszkańców Bydgoszczy, mimo ostrej zimy, miesiącem pięknym i wyjątkowym: po 148 latach pruskiego zaboru miasto powróciło do Rzeczypospolitej. Radość, szczęście, euforię i klimat tamtych dni dokumentuje niezwykły album „Bydgoszczanie o wolności”. Pióro Marka K. Jeleniewskiego i mieszkańców Bydgoszczy oraz fotografie „z epoki” Aleksandry Jędrzejewskiej przenoszą czytelnika w tamten radosny czas i jednocześnie pokazują, jak dziś bydgoszczanie obchodzą Narodowe Święto Niepodległości – 11 Listopada.



Dom Wydawniczy **margrafesen**

85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A  
tel./fax 52 370 38 00, 52 372 77 90  
e-mail: biuro@margrafesen.pl  
www.margrafesen.pl